Nr. 209. Lwów — Wtorek dnia 13 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Aureliusza B. Sept. Symeona
Jutro: Podwyższenie św. Mamanta

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 41
Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 29
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 września.

Spór kościelny w Węgrzech zaognił się ostatnimi czasy niezmiernie. Sprawa chrztu dzieci z małżeństw mięszanych przekroczyła już ramy sporu między duchowieństwem katolickiem a protestanckiem, lecz przeniknęła szerokie warstwy narodu i stała się pierwszorzędną kwestyą państwową, od której załatwienia zależy dalsza egzystencya gabinetu hr. Szapary'ego. Katolicy węgierscy zwijają sztandary, pod którymi dotychczas walczyli, sztandary liberalizmu w rozmaitych jego odcieniach, a występują jako katolicy i żądają przywrócenia swobody sumienia, ograniczonej liberalnemi ustawami. Od wielu lat już panuje między katolikami w Węgrzech niezadowolnienie; datuje się ono od czasów, gdy prezesem ministrów był kalwin Tisza, a ministrem oświaty bezwyznaniowiec Trefort. Za rządów tych mężów usunięto katolików ze wszystkich prawie wpływowych urzędów, a zastąpiono ich protestantami. Bolało to katolików, którzy stanowią większość w kraju, gdyż jest ich przeszło 8 milionów, podczas gdy protestantów jest wszystkiego 3 miliony, jednakże Tisza umiał zręcznie ułagodzić ich niezadowolnienie, przedstawiając im liberalizm jako jedyną podstawę, na której państwo węgierskie może się rozwijać i dojść do potęgi. Dopiero interpretacya ustawy małżeńskiej z r. 1868, zastosowywana przez obecnego ministra oświaty Csaky'ego, a nie dozwalająca rodzicom decydować o tem, w jakiej religii mają być ich dzieci wychowane, obudziła poczucie religijne u wielu rozsądnie myślących liberałów, dla których religia była dotychczas rzeczą drugorzędną, a ostatnia prowokacya ze strony protestantów na konwencie w Komornie wywołała formalną eksplozyę oburzenia we wszystkich sferach katolickich. Protestanci obchodzili przed kilku dniami w Komornie swoje kwartalne zgromadzenie kościelne, które w tym roku miało wypaść tem świetniej, że równocześnie obchodził także swój jubileusz kurator protestanckiego stowarzyszenia, były prezes ministrów Koloman Tisza.

Na uroczystość tę zaproszono przyjętym z dawien dawna zwyczajem także dygnitarzy kościoła katolickiego i reprezentantów władz miejscowych. Superintendent Pap powitał jubilata Tiszę mową, która była jednym szeregiem napaści na Rzym, na kościół katolicki, na wszystkich katolików w Węgrzech, przedewszystkiem zaś na duchowieństwo katolickie a w pierwszym rzędzie na prymasa węgierskiego, ks. Vaszary'ego, którego p. Pap przedstawił jako burzyciela pokoju i wroga ojczyzny. P. Tisza odpowiedział na to powitanie mową, w której w przyzwoitszej nieco formie nie szczędził ze swej strony katolikom szpilkowych ukłuć. Gdy dzienniki rozniosły po kraju wiadomość o tej uroczystości w Komornie, powstał między katolikami jeden okrzyk oburzenia.

Ks. prymas Vaszary pojechał do Pesztu i przedstawił ministrowi oświaty, że rząd musi co rychlej starać się w drodze ustawodawczej załagodzić spór od lat już toczący się, gdyż w razie przeciwnym roznamiętnienie umysłów może przybrać rozmiary groźne dla Ojczyzny. „Ja i całe duchowieństwo katolickie — rzekł prymas do współpracownika *Egyetertesa* — staraliśmy się usilnie zadeptać każdą iskrę, która się pokazywała, tymczasem protestanci w Komornie wzniecili wielki pożar. Zobaczymy, kto go potrafi zagasić".

Oczywiście będzie musiał rząd zaraz po zebraniu się sejmu wystąpić z projektem uregulowania kwestyi chrztu dzieci z małżeństw mięszanych.— Książę prymas stara się do tego czasu trzymać umysły katolików na wodzy i nie dopuścić, aby spór ten przeniósł się na ambony kościelne. Dla tego też wydał prymas do swego duchowieństwa list pasterski, w którym wzywa je, aby zachowało się cierpliwie i nie dało się unieść żadnej prowokacyi.

Oto brzmienie tego listu: „Kochani bracia! Słyszałem, że skutkiem zajść ostatnich, obrażających głęboko nasz Kościół, jesteście wielce oburzeni. I ja czuję to dobrze i uznaję, że żyjemy w ciężkich czasach. Jednakże właśnie w tak krytycznych chwilach powinien pasterz dodawać otuchy swej owczarni. Dla tego też pytam was: „Czy mamy powód obawiać się o nasz Kościół?" Nie. Czyliż nie muszą dodać nam sił słowa Pana: „Ty jesteś Piotr a na tej skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go." Kościół nasz, zbudowany na tej skale, od dwóch tysięcy lat napadany jest ustawicznie, a jednak stoi silnie i zwycięzko i stać będzie do skończenia świata. Gdyby Pan był powierzył swój Kościół najpotężniejszemu swego czasu państwu rzymskiemu, coby się z nim było stało? Upadłby dawno razem z państwem rzymskiem. Kościoła naszego nie utrzymuje żadna zewnętrzna, materyalna siła, nie ludzie go utrzymują, nie państwa, lecz sam Bóg. Dla tego też nie boję się o mój Kościół, lecz boję się o mój naród, któremu Bóg nie dał tak jak memu Kościołowi swego boskiego przyrzeczenia, że istnieć będzie wiecznie. Narodowi dał Bóg tylko tę ziemię, na której musi żyć lub umierać, jeżeli tutaj umarł — umarł na wieki. Gdybyśmy przemawiali w tonie tak szorstkim, w jakim do nas przemawiają, gdybyśmy napadali tak namiętnie jak nas tymi dniami napadnięto, wówczas wzburzylibyśmy jeszcze bardziej i tak już rozdrażnione umysły i narazilibyśmy naszą ojczyznę na wielkie niebezpieczeństwo. Dla tego też musimy w tych wzburzonych czasach podwoić naszą czujność, zwiększyć naszą powściągliwość, pierś naszą uzbroić w roztropność a duszę w hart. Pamiętajcie o tem, że Pan, gdy go pojmano, zawołał do ucznia, który go mieczem chciał uwolnić: „Włóż miecz twój do pochwy." To też proszę Was, zapanujcie nad sobą, niechaj pokój Chrystusa nawet w tych wojennych czasach panuje w waszych sercach. Z drugiej strony bądźcie pewni, że nie będę milczał tam, gdzie przemawiać w interesie naszego Kościoła i naszej Ojczyzny jest nietylko mojem prawem, ale nawet obowiązkiem. Miejmy więc ufność w Bogu i czekajmy cierpliwie końca."

Kilka dni temu pojawiła się w niektórych pismach pogłoska, że Papież zezwolił na wprowadzenie słowiańskiego języka do liturgii katolickich kościołów w Królestwie Polskiem. Pogłoska ta każdemu rozsądnie myślącemu człowiekowi wydała się zaraz w pierwszej chwili kłamstwem. Dziś mamy już urzędowe jej zaprzeczenie. Oto watykański korespondent do *Polit. Corr.* pisze, że całe to doniesienie jest od *a* do *z* fałszywe. Pozwolenia wprowadzenia języka słowiańskiego do liturgii katolickiej udzielił wprawdzie Papież przed kilku laty katolikom w Czarnogórze, których jest wszystkiego kilkaset dusz, jednakże pozwolenie to było tylko odnowieniem przywileju, udzielonego katolikom czarnogórskim jeszcze przez Papieża Benedykta XIV, który to przywilej z biegiem czasu wyszedł z użycia. O przyznawaniu podobnej „koncesyi" katolikom w Rosyi kurya rzymska nigdy nie myślała, co wnosić można już z tego, że trwające od lat czterech rokowania między Rosyą a Watykanem wydały dotychczas bardzo nieznaczne rezultaty, polegające tylko w tem, iż porozumiano się co do zamianowania trzech katolickich biskupów. Już z tego stanu rzeczy — podnosi korespondent *Polit. Corr.* z naciskiem — wynika, że, jakkolwiek Watykan pragnie ugodowego załatwienia sporów kościelno-politycznych w Rosyi, jednakże nigdyby nie pozwolił na skrzywdzenie praw i interesów katolicyzmu w Rosyi na rzecz prawosławia.

Straszne rzeczy.

Piszą nam z Podlasia:

„Niepodobna opisać tego, co się działo w Śledzianowie na Podlasiu (gub. Grodzieńska pow. Bialski) w przeciągu dni ostatnich. Tak się tam ścierała zgroza, przejmująca duszę, a zarazem radość i otucha, pozwalająca nieco jaśniej zaglądać w przyszłość. Gołe zanotowanie faktów najlepszy da obraz tego wszystkiego, co przeżyli ci święci męczennicy wiary przez te dni. Dnia 15 (27) sierpnia, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, według kalendarza starego, do cudownie otwartego kościoła gromadził się lud katolicki i schyzmatycki z najdalszych okolic, przybyła masa ludu z za Bugu, z Królestwa, z okolic dotychczas jeszcze cierpiących za wytrwałość w wierze przodków. Lud pozbawiony kapłana, sam urządził solenne nabożeństwo nawet z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, gdyż na ołtarzu okazały się rozsypane na korporale komunikanty konsekrowane, które przy zamknięciu kościoła miejscowy dziekan porzucił przez niedbalstwo w rzeczach wiary. Śpiewy kościelne, modły gorące, zapełniały powietrze na przestrzeń odległą, a ludu wołającego do Pana zebrało się w okół kościoła do 12.000.

Dotąd żadna siła zbrojna nie ośmieliła się wejść do świątyni, w której znajdował się Przenajświętszy Sakrament. Dowódzca siły zbrojnej, znając ducha religijnego żołnierzy, z obawy niesubordynacyi wojskowej nie poprowadził żołnierzy do kościoła. Trzeba było znaleźć księdza, coby wyniósł Sakramenta święte z kościoła i otworzył pole dla działań siły zbrojnej. Otóż tu stał się fakt niebywały w dziejach Kościoła, znalazł się człowiek noszący imię księdza, który sam wprowadził do kościoła konnicę i znieważył Przenajświętszy Sakrament.

Miało to miejsce w sposób następujący: 16 (28) z. m. miejscowy dziekan, człowiek pozbawiony wiary, czci i godności, goniący li tylko za groszem, ks. Werpochowski, otrzymał od biskupa telegraficzne polecenie przekonania ludu o niewłaściwości sprzeciwiania się władzy i o konieczności poddania się woli rządu. Otrzymawszy to rozporządzenie, dziekan jedzie do Śledzianowa razem z gubernatorem, całą komisyą śledczą, w asystencyi pułku dragonów. Po przybyciu na miejsce, osobom przybyłym przedstawił się obraz, który nie zatrze się nigdy w pamięci świadków naocznych. Kościół otwarty, światła wszystkie pozapalane, w kościele pełno ludu (i to w dzień powszedni — poniedziałek 17 (29),) dziedziniec kościelny przepełniony i lud cały leży zwartą masą krzyżem, że szpilki byś nie znalazł gdzie wetknąć, a głosy — „Święty Boże" rozbrzmiewają w daleką przestrzeń. Przybyli zdumieli się, widzą bowiem, że cała wina tego ludu w tem, że modli się do Boga tam, gdzie mu nie pozwalają. Czynownicy carscy nie śmieją przerwać tej chwili uroczej, gubernator każe iść naprzód dziekanowi i spełnić zlecenie biskupa, a zarazem wynieść św. Sakramenta. Lecz lud, znając tego księdza, nie zważa na to, że on woła, „iż przybywa w imieniu biskupa", nie ustępuje mu drogi i dalej śpiewa — „Bóg nam uciechą, mocą i orędownikiem"…. A wtedy….. pióro odmawia posłuszeństwa….. ksiądz woła na wojsko: „za mną" — i sam po plecach leżącego ludu, rozbijając parasolem, wrywa się do kościoła. Tu na uwagę, że na ołtarzu są św. Sakramenta, wykrzykuje rosyjskie sałdackie łajania, których myślą było: „precz z waszymi sakramentami" i ze wściekłością zrzuca z ołtarza korporał z komunikantami na ziemię. Zoryentowawszy się, że nawet i n d u b i o popełnił świętokradztwo, za które rosyjskie prawa karzą katorgą, pozbierał porozrzucane komunikanty i miał spalić wraz z korporałem. Wprowadzone przez księdza wojsko rozpoczęło wyganiać lud z kościoła kopytami końskiemi, popręgami i nahajkami. Co się tu działo, niepodobna wyobrazić. Kobiety, małe dzieci, okaleczone, pobite, wyrzucano z kościoła. Tymczasem na dziedzińcu kościelnym rozpoczęła się tatarska egzekucya. Porywano bezbronnych i do śmierci zasiekano nahajkami. Krew lała się strumieniami. Po takiem uśmierzeniu buntu, pozostawiono we wsi załogą cały pułk dragonów, który swe wyżywienie przez 3 tygodnie ma mieć na koszt włościan. Nie na rękę jednak rządowi popierającemu chłopów, że sprawa cała wyszła od chłopów. Trzeba wynaleźć p a n a, na którego można zwalić całą winę.

To też czepia się rząd teraz do sąsiedniego obywatela p. Rogalskiego i obwinia go o podszczenie chłopów i urządzenie cudu. Aresztowano już go, a we dworze postawiono szwadron dragonów, który już od tygodnia tam gospodaruje, zabiera i niszczy wszystko. Spalił stertę ze zbożem, wartującą 2000 rs. Samego p. Rogalskiego wziął na porękę sąsiad Rosyanin p. Uszaków za 10.000 rs.!… A komisya śledcza już jadąc do Śledzianowa mówiła, że trzeba koniecznie „pana" zgubić. Trudne jest położenie tej komisyi śledczej. Musi wynaleźć winę i winowajcę. Wina ludu, że wszedł do otwartego kościoła i w nim się modlił. Wina, że nie rozszedł się na rozkaz władzy, a usłuchał głosu Boga, co mu sam otworzył kościół. Ludzie pozbawieni wiary objaśniają cud racyonalistycznie. 85-letni owczarz, który codzień nad ranem modlił się u drzwi kościoła — modlił się i tego dnia. Zmęczony długą modlitwą, oparł głowę o drzwi kościoła, a źle zamknięte i przerdzewiałe zamki nie wytrzymały jego oparcia i w ten sposób drzwi się otworzyły, a starcowi wyegzaltowanemu zdało się, że aniołowie ulatują do nieba po otwarciu drzwi... Dotąd trwa wymierzanie kary przed dochodzeniem sądowem i przed wyrokiem sądu. Zboże, bydło, ogrodowizna idą z całej parafii na wyżywienie wojska.

A rozwydrzone żołdactwo zapędy swe przerzuciło za Bug i tam we wsiach unickich, z których lud był w Śledzianowie, rozpoczęło gwałt i mordy i tam z pod nahajów dragońskich lała się krew strumieniem.

Jakiż rezultat tego pastwienia się? Niezawodne wzbudzenie ducha religijnego na przestrzeni co najmniej 20 mil w okół. Lud nawet schyzmatycki podziwia, jak car może karać za to, że ktoś się chce modlić. Widzi jak Bóg karze prześladowców, posyłając im po głodzie cholerę, a w kraju prześladowanym daje urodzaj, jakiego od dawna nie miał i chroni go od cholery. Lud wie, że prześladowani za wiarę osięgną królestwo niebieskie, a na tym jeszcze świecie Bóg ich wynagrodzi za chwilowe cierpienia. Fakt ten bolesny jest nadzwyczaj pocieszającym: pokazał on silną wiarę w ludzie, który nie zatracił jej przez 30 lat ucisku i ciągłego demoralizującego przykładu niegodnych proboszczów, dotąd jeszcze utrzymujących się na swych posadach z czasów smutnej pamięci Żylińskiego."

KORESPONDENCYE.

Berlin 3 września.

(:) Naraz dwie wystawy: w jednej dzielnicy afrykańska, w drugiej mebli i sprzętów domowych, — tem się Berlin bawi, bo już jest tak duży, że się bawić potrzebuje, ale niestety jeszcze nie umie. Spojrzcie na ten nieskończony szereg par, idących poważnie, spokojnie, jakby w takt leniwego marsza: napompowany piwem mieszczuch trzyma w ustach długie cygaro i pod rękę prowadzi swoją „Frau" czy „Schatz", odróżnic trudno, bo czy ta, czy tamta, zawsze niezgrabna, zawsze źle ubrana, zawsze ciężko się opiera o ramię swego pana i władzcy, w którego osobę złożyła szczupły zasób przędzy swoich myśli i uczuć swoich kwiaty. Na niego tylko patrząc, światła bożego nie widzi, a on widzi nie wiele więcej, bo oprócz niej, jeszcze tylko swoje cygaro. Wszelka wesołość umiera na suchoty w takiem zgromadzeniu, a o dowcipie lepiej nie mówić: zwietrzałem piwskiem trąci. Taki karawaniarski pochód zdąża na ulicę Hardenberga, gdzie jaskrawo pomalowana brama niby egipska, otoczona sfinksami, prowadzi na plac wystawy afrykańskiej. Aż dwie duże kolonie mają Niemcy na czarnym lądzie, powodzi się im tam nieszczególnie, zapał afrykański już przeminął, więc trzeba publiczności pokazać te kraje: anuż ten i ów się zachęci i kiesę swą powierzy towarzystwu afrykańskiemu! Ale stara niemiecka dewiza i tu znalazła zastósowanie. Schlecht aber billig! Czego przedsiębiorcy żywcem nie przywieźli z byłej paryskiej wystawy, to jest tylko imitacyą, z małym dodatkiem oryginalnych kuglarzy cyrkowych, w rodzaju słynnych Syngalezów. Więc najpierw — żywcem przewieziony z Paryża Egipt, sklepiki kairskie, a w nich Egipcyanki, urodzone nad Szprewą, ale ubrane kuso i przeźroczysto, po niemiecku zalecają swe towary. Dalej egipskie warsztaty domowych wyrobów: tu garncarze toczą swe gliniane bukłaczki na kołowrotkach, tam złotemi nićmi dziergają jakieś tkaniny, ówdzie wyrabiają wonne olejki i maści. Jest i wschodnia kawiarnia — wszędzie i zawsze jednakowa — filiżanki małe jak naparstki, za to nargile ogromne jak dynie, w filiżankach gęsta, ruda jakaś kawa i rój niby odalisek, usługujących gościom. Złudzenie jest od biedy, więc się Berlińczyk rozkoszuje: za pięćdziesiąt fenigów był w Egipcie i pił prawdziwą mokkę. Zadowolniony rusza dalej i oto jest w pustyni, a raczej na jej krawędzi, otoczonej baryerą. Duży piaszczysty plac, po nim sunie karawana: kobiety i nagie dzieciaki na wielbłądach, mężczyźni na rączych koniach. Zatrzymują się i modlą do Pana Siedmiu Rajów, potem składają hołd swemu szeikowi, wtem dają im znać, że nadciąga gromada białych, więc będzie utarczka. Biali mają być, według programu, rozbici i zrabowani, a zatem patryotyczne uczucie nie pozwala, aby to byli Niemcy, są więc oni Anglikami. Mordują ich Beduini, dzielą się zdobyczą i z uciechy tańczą. Kończy się tedy widowisko baletem przy dźwiękach okropnej afrykańskiej muzyki. Tłum widzów rusza dalej, już w kraj Suahili, gdzie panował major Wissman, a teraz rządzi baron Soden. Tu, chwała Bogu, nikogo nie mordują i nie rabują — sielanka się rozsiadła. Olbrzymie kłody pomalowane na biało imitują kość słoniową, są kruszce, są różne drzewa i skóry zwierząt: hipopotamów, lwów, lampartów, małp. Lud czarny, szczęśliwy, wesoły, pokazuje w śmiechu białe zęby, pracuje i tańczy, a zamiast ubrania ma na sobie plecionki gęsto, raz przy razie, przetkane muszlami. Brzęczą te muszle przy każdym ruchu, a przy tańcu sprawiają taki szelest jak szmer rzęsistego deszczu. Z opisów Sienkiewicza lepiej znamy tych ludzi, niż z tej wystawy. Ale Berlińczykom i to wystarcza. Korzystając z powodzenia wystawy, towarzystwo afrykańskie antiniewolnicze chciało urządzić loteryę na własny dochód, lecz ministeryum nie pozwoliło.

O wystawie mebli trudno cokolwiek powiedzieć. Jest to olbrzymi skład sprzętów domowych w stylu nowoczesnym, przeważnie imitującym staroniemiecki. W prospektach powiedziano, że wystawa daje wzory praktycznego urządzenia małych mieszkań, złożonych z 3, 4 pokoików, w których nie można się obrócić. Tej praktyczności nigdzie nie znalazłem. Wszędzie widać tylko ogromny zbytek pluszów, jedwabi, frendzli, kokard, no i cen. Są garnitury, bynajmniej nie będące dziełem snycerskiej sztuki, ani też ozdobione kutemi bronzami, a jednak kosztujące po 8 i 10 tysięcy marek. Ale za to wszystko zrobione w Niemczech, a więc, jako nie Niemiec, powiem, że o tyle gorsze, naprzykład plusze i jedwabie, lecz Niemcom nie można ganić ich zachwytów.

O polityce mógłbym nie wspominać, bo jej właściwie nie ma. Jednak warto wzruszyć ramionami, czytając siarczyste filipiki tutejszych liberalnych dzienników przeciw wrocławskiemu księciu biskupowi drowi Koppowi za to, że petycyę górnoszląskich rodzin o zaprowadzenie polskich wykładów religii przyjął i z opinią przychylną odesłał ministrowi drowi Bossemu. Cóż innego mógł uczynić uczciwy człowiek i do tego kapłan, a czyż jego wina, że epigonowie Bismarka mieli go za germanizatora? Z pod germańskiego rumoszu polskość na Górnym Szląsku gwałtownie się wybija na wierzch, co do wściekłości doprowadza Prusaków. Dziwić się im nie można: przykro tracić taki piękny kraj, lecz to źle, że rzucają oszczerstwa, denuncyując przed rządem jakieś „wielkopolskie agitacye" i żądając gwałtownych środków przeciw Bogu ducha winnym księżom i inteligencyi polskiej. Niedorzeczne jest to wskazywanie „winnych", bo, na nieszczęście nasze, księża na Górnym Szląsku są prawie wyłącznie Niemcy, albo ludzie obojętni dla sprawy narodowej; inteligencyi zaś polskiej prawie tam nie ma, a ta co jest, zależy od rządu, pędzi żywot ubogi, troszczy się tylko o posadę, o kawałek chleba. Sam lud górnoszląski, nie namawiany, jeno raz zbudzony, dąży ku polskości. Jest to siła elementarna, której nic nie złamie.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych.

W dniu 8 września b. r. odbyła komisya swoje kwartalne posiedzenie pod kierownictwem Marszałka krajowego ks. Sanguszki. W obradach wzięli udział członkowie: JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki zastępca przewodniczącego, Władysław Fedorowicz, Jan Franke, Teofil Merunowicz, Tadeusz Romanowicz, Stanisław Szczepanowski, August Sołtyński, dr. Ferdynand Weigel, dr. Józef Wereszczyński, Julian Zacharjewicz, wreszcie sekretarz komisyi Juliusz Starkel. Uchwały powzięto następujące:

I) Członek Wydziału krajowego p. T. Romanowicz zdał sprawę z czynności sekcyi administracyjnej za czas od 6 marca do 8 września r. b. Sekcya odbyła w tym czasie jedenaście posiedzeń, a ważniejszemi sprawami, które na nich załatwiono, są następujące:

1. udzielono pożyczki z funduszu przemysłowego: Towarzystwu dostaw dla armii we Lwowie, Spółce stolarzy w Krakowie i pięciu prywatnym przedsiębiorstwom, nadto przyznano pomniejsze zasiłki bezzwrotne: Towarzystwu kuśnierzy i białoskórników w Tyśmienicy, Towarzystwu garbarzy w Uhnowie, Dyrekcyi szkoły ślusarskiej w Świątnikach na zasiłki i przybory szkolne dla ubogich uczniów, Zarządowi internatu uczniów szkoły kołodziejskiej w Grybowie i ośmiu rękodzielnikom i nauczycielom. Zasiłki bezprocentowe zwrotne na materyał dano szkole szewskiej w Uhnowie i szkole koronkarskiej w Zakopanem.

2. Zatwierdzono organizacyę trzech nowych szkół przemysłowych w Brodach, Nowym Targu i Stryju i wezwano gminy w Gródku, Sanoku, Śniatynie, Andrychowie, Brzozowie, Dobromilu, Dolinie, Kałuszu, Oświęcimiu, Radymnie, Starem mieście, Trembowli, Zaleszczykach, Złoczowie, Czortkowie, Mościskach i Rohatynie, do powzięcia uchwał co do założenia szkół przemysłowych uzupełniających.

3. Przedstawiono Wydziałowi krajowemu do zamianowania Władysława Niemczynowskiego, kierownikiem szkoły stolarstwa i wyrobu zabawek w Żywcu i A. Sydora instruktorem tamże.

4. Wznowiono rokowania co do uregulowania nauki haftu w Makowie i urządzenia szkół tkackich w Gorlicach, Rabce i Ropczycach.

5. Postanowiono wysłać nauczyciela koszykarstwa do Dzurowa, w powiecie śniatyńskim, gdzie powiat dostarcza funduszów na umieszczenie dla szkółki i nauczyciela a właściciel materyału koszykarskiego.

6) Wyznaczono delegata dla centralnego Bazaru krajowego w osobie przewodniczącego Sekcyi administracyjnej, p. Tadeusza Romanowicza.

7) Przyjęto ostateczny plan nowego budynku dla c. k. zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach i poruczono wykonanie planu na budynek dla szkoły kowalskiej w Sulkowicach.

8) Przedstawiono Rządowi potrzebę przyznania większego wpływu Wydziałowi krajowemu na organizacyę, mianowanie nauczycieli i tok nauki w c. k. szkole dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, jeśli kraj ma ponieść znaczny wydatek na wystawienie nowego budynku dla rzeczonej szkoły.

9) Zarządzono kupno realności pod szkołę sukienniczą w Rakszawie i wypracowanie planów urządzenia warstatu tkackiego i farbiarni.

10) Nadano stypendya uczniom krajowych szkół zawodowych w Zakopanem, Świątnikach, Żywcu, Krośnie, Rychwałdzie, Gliniauach, Wilamowicach i Błażowej, oraz w c. k. Muzeum technologicznem w Wiedniu.

Sprawozdanie to przyjęła Komisya do wiadomości.

II. Radzca p. T. R o m a n o w i c z przedstawia preliminarz wydatków z funduszu krajowego na cele przemysłowe w r. 1893.

Uchwalono budżet w ogólnej cyfrze wydatków 166.133 zł., a przy pozycyi zasiłków bezzwrotnych na cele przemysłowe powzięto na wniosek prof. J. Zacharyewicza i uchwalono odesłać do Sekcyi administracyjnej następującą rezolucyę:

„Z kredytu przeznaczonego na zasiłki bezzwrotne na cele przemysłowe, przeznaczać ma komisya częściową kwotę na wykonywanie robót z działu przemysłu artystycznego, z tem zastrzeżeniem, iż wykonawca takich robót użyje do pomocy robotników staraniem Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych i Wydziału krajowego wykształconych.

III. Radzca p. T. Romanowicz referuje roczne sprawozdanie z czynności Komisyi za czas od sierpnia 1891 do końca sierpnia b. r. przy końcu którego powzięto następujące uchwały, wnieść się mające przez Wydział krajowy do Sejmu:

1) Wysoki Sejm raczy wezwać c. k. Rząd do wydania polecenia władzom politycznym pierwszej instancyi, ażeby jako władze przemysłowe przynaglały majstrów do posyłania terminatorów na naukę przemysłową uzupełniającą.

2) Wysoki Sejm raczy uchwalić, aby gminie m. Krosna za oddanie wystawionego przez nią dla kraj. szkoły tkackiej budynku wraz z pomieszkaniem dla kierownika i instruktora szkoły, płacono z funduszu krajowego czynsz roczny w kwocie 500 zł. i przyznać jej dalszy bezzwrotny zasiłek jednorazowy w kwocie 5.000 zł.

3) Wysoki Sejm raczy podnieść kredyt na urządzenie mechaniczno-technologicznej stacyi doświadczalnej w Szkole politechnicznej we Lwowie do 7.500 zł. spłacalnych w trzech ratach rocznych, z których ostatnia do preliminarza krajowego na rok 1894 ma być wstawioną.

IV. W zastępstwie nieobecnego członka Komisyi dyr J. Rottera wnosi sekretarz J. Starkel sprawę reorganizacyi szkoły dla stolarstwa i zabawek w Żywcu.

Uchwalono: *a)* rozszerzyć program nauki do lat czterech, *b)* przeprowadzić pewne zmiany w planie nauki rysunków i geometryi wykreślnej, *c)* urządzić specyalny oddział na naukę wyrobu zabawek z mniejszemi wymaganiami teoretycznemi.

V. Sekretarz p. J. S t a r k e l wnosi sprawę przeniesienia szkoły kołodziejskiej z Toustego do Grzymałowa.

Uchwalono: a) Przyjąć zobowiązania Rady powiatowej Skałackiej przeznaczającej 4800 zł. na zakupno gruntu, pobudowanie potrzebnych budynków i przeniesienie szkoły do Grzymałowa,

b) przeznaczyć na ten sam cel oprócz kwot do preliminarza szkoły na rok 1893 wstawionych, zasiłek z funduszu krajowego do wysokości 3.000 zł.

c) uznanie szkoły kołodziejskiej w Grzymałowie za zakład krajowy odroczyć aż do wystawienia budynków i zorganizowania szkoły.

VI. Sekretarz p. J. S t a r k e l referuje sprawę szkoły koszykarskiej w Jaśle.

Uchwalono: Upoważnić sekcyę administracyjną, aby przeprowadziła przeniesienie początkowych kursów szkoły koszykarskiej do Skołyszyna, z pozostawieniem w Jaśle pracowni, uzupełniającej surowy wyrób, i poparła usiłowania co do zawiązania spółki, mającej przychodzić w pomoc produkcyi koszykarskiej.

VII. Radzca p. T. R o m a n o w i c z wnosi sprawę utworzenia szkoły tkackiej w Horodence.

Uchwalono: a) urządzić i utworzyć szkołę tkacką w Horodence, skoro tylko tamtejsza spółka tkacka zostanie zarejestrowaną.

b) przeznaczyć z kredytu na nowe warsztaty kwotę do 1700 zł. na adaptacyę budynku i urządzenie szkoły.

VIII. Prof. J. Z a c h a r y e w i c z przedstawia sprawę reorganizacyi rozszerzenia szkoły garncarskiej w Toustem, oraz nadanie jej nowego statutu.

Komisya przyjęła do zatwierdzającej wiadomości poczynione w tej mierze zarządzenia sekcyi administracyjnej.

IX. W zastępstwie nieobecnego członka komisyi dr. A. Zgórskiego referuje radzca T. Romanowicz podania o pożyczki z funduszu przemysłowego.

Uchwalono udzielić pożyczkę Towarzystwu wyrobu szat liturgicznych w Krośnie w kwocie 4.000 zł. i trzem prywatnym przedsiębiorcom.

X. Członka komisyi p. A. Sołtyńskiego przeznaczono do sekcyi administracyjnej i uchwalono w końcu podniesienie płacy sekretarza komisyi.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wojenna rola zboża.

Toczące się układy celne między Niemcami a Rosyą wywołały z początku żarliwą polemikę w prasie berlińskiej. Dzienniki liberalne były za zniżką ceł zbożowych, dzienniki konserwatywne protestowały przeciwko temu, zarzucając liberałom, że dbają tylko o interesa spekulantów zbożowych. Prasa austryacka i węgierska, chociaż przeważnie także liberalna, podała rękę konserwatywnej prasie berlińskiej i wspólnie z nią atakowała „organy spekulantów". Ten nienaturalny sojusz jest jednak zrozumiały, bo przecież austro-węgierskim dziennikom szło o to, aby nasze zboże nie miało rosyjskiego konkurenta na niemieckich rynkach. Potem jednak cała ta wrzawa dziennikarska nagle umilkła, chociaż nie ulega już wątpliwości, że Rosya domaga się od Niemiec, aby zboże jej opłacało takie same cło, jakie płaci zboże austryackie. Czem się tłómaczy to nagłe zaniechanie polemiki?

Bardzo ważne powody skłoniły rząd berliński do uprzejmej postawy względem rosyjskich propozycyi. Niemcy mniej produkują zboża niż go potrzebują na własne potrzeby. Naturalnie nie znaczy to, że grunta wyłajowiały lub nie mogą przy lepszej uprawie podążyć w produkcyjności za wzrostem ludności, lecz wprost zmniejszenie wynika ztąd, że właściciele więksi, zwabieni pomocą, jaką otrzymują od skarbu przy wywozie cukru i spirytusu, pola zbożowe zamieniają na plantacye buraków lub kartofli. Niemcy w miarę rozwoju w tym kierunku, oddają się coraz bardziej na łaskę i niełaskę krajów dalszych, produkujących zboże, a wobec rozrostu żywiołów ultra krańcowych w tem państwie, oraz wobec tego, że sprawa ceł zbożowych i drożyzna chleba wciąż jest wysuwaną naprzód przez agitatorów, zewnętrzna polityka rządu niemieckiego musi coraz bardziej obracać się około sprawy zbożowej.

Tak więc Niemcy z konieczności są skazane na żywienie się obcem zbożem, a wątpić nie można, że cały nowoczesny rozwój ekonomiczno-społeczny zaostrza tę zależność od zboża cudzoziemskiego. I otóż zjawia się pytanie, zgoła nieuznawane w dotychczasowych stosunkach, mianowicie co będzie na wypadek wojny? Prócz Anglii, dotychczas każdy kraj miał zapełnione spichrze produktami własnego terytoryum. Był nietylko samodzielną całością polityczną, lecz też i ekonomiczną — przynajmniej pod tym względem. Atoli Anglia, nie tocząc wojen w Europie, mało kłopotała się o wszystkie te pytania. Niemcy tymczasem są w innem położeniu. Wyrosły one wśród nieustannego szczęku oręża, trzymają się dzięki orężowi nawet ekonomicznie, gdyż niepodobna nie widzieć, że dogodne dla przemysłu niemieckiego umowy handlowe są następstwem potęgi politycznej. Przeszłość wojenna przekazała w spadku po sobie podobną przyszłość, a tu tymczasem własnego zboża mają one z każdym rokiem coraz mniej.

W razie wojny rynek zbożowy w Rosyi zostanie zamknięty, a nadto flota wojenna francuska zagrozi dowozowi zboża amerykańskiego i indyjskiego. Niemcy ujrzą się w takim razie w obec deficytu zbożowego, który mógłby dosięgnąć rozmiarów bardzo znacznych, gdyby wojska nieprzyjacielskie zajęły jakąś część kraju. Kanclerz, hr. Caprivi, w jednej z mów swoich przyznał ze stanowiska militarnego całe znaczenie kwestyi zbożowej: „Z doświadczenia, które zyskałem jako żołnierz", — powiedział on, — „wyrobiłem w sobie niezłomne przekonanie, że w przyszłej wojnie sprawa wyżywienia wojska i kraju odegra rolę wprost rozstrzygającą." I otóż stosunki kształtują się właśnie w sposób niekorzystny dla Niemiec, podminowanych jeszcze przez ruchy społeczne. Znaczenie tego faktu dawno już pojęły odpowiednie sfery, z czem się bynajmniej nie kryją; do tego dodajmy, że pierwsza ocena tego szczególnego położenia rzeczy, ze stanowiska militarnego, była dokonana przez wybitnego socyalistę Engels'a, który wykazywał, iż rząd niemiecki za wszelką cenę winien zbliżyć się do Francyi. Po nim dopiero przyszedł sztab jeneralny niemiecki i podniósł tę sprawę. Uczynił to jenerał v. Leszczyński w jednem z czasopism niemieckich, a świeżo zabrał głos R. Meyer, znany autor prac o amerykańskiej konkurencyi zbożowej. Wywody jego między innemi polegają na tem, że usiłuje wykazać, jak nowoczesny rozwój ekonomiczny, zmuszając jedne kraje być przemysłowemi, inne — czysto rolniczemi, niszczy tem samem potęgę polityczną państw pierwszej kategoryi, t. j. przemysłowych. Kraj zmuszony sprowadzać zboże zkądinąd, nie może być pewny swoich losów wojennych, bo nie zależy od siebie samego. Z tego powodu Meyer wymaga, aby rząd niemiecki porzucił dzisiejszą politykę popierania interesów agrarnych w postaci premii cukrowych i spirytusowych, jedynie pomagających do zamieniania pól zbożowych na odpowiednie plantacye. Zdaniem autora, rząd powinien natomiast nałożyć na te właśnie wytwory cła wywozowe, oraz zorganizować państwową opiekę agronomiczną nad majątkami ziemskiemi, których rozległość przewyższa 100 hektarów, z celem regulowania uprawy, oraz i tego, jakie zboże i w jakiej ilości ma być uprawiane. Ten środek przywróciłby utraconą równowagę i zapewniłby Niemcom własną żywność w razie wojny.

Wywody jenerała v. Leszczyńskiego dają poznać sposób wyjścia z położenia, na jakie skazane są Niemcy, dzięki swemu rozwojowi ekonomicznemu. „Przypuśćmy — mówi on — możliwość wojny takiej, na jaką się zanosi. Francya, blokując brzegi Niemiec, może przeszkadzać dowozowi zboża. Ale jej usiłowania na nic się nie przydadzą, jeżeli Anglia wystąpi w roli czynnej. Na tem powinny się opierać wszystkie wywody strategika niemieckiego. — W obecnem położeniu rzeczą największej wagi jest to, czy Anglia pozostanie neutralną. Jeżeli przyłączy się do trójprzymierza, rozkład sił zupełnie się zmienia. Rosya musi zatrzymać dwa korpusy w Kurlandyi, a w Rydze mieć silną załogę. Nadto, nie potrzebujemy wtedy żadnych wojsk dla obrony wybrzeża i Szlezwigu, oraz posiadamy morze, zupełnie wolne dla dowozu zboża. Na południu rzeczy stoją tak samo. Jeżeli Anglia trzyma z Włochami i Austryą, Włochy mają swobodne trzy korpusy wojsk. Atoli z tego wynika, że o wszystkiem rozstrzyga Anglia, co oczywiście jest bardzo złe, bo jesteśmy skrępowani".

Otóż więc jesteśmy u progu tej zmiany, jaką Niemcy muszą przeprowadzić w swej polityce ekonomicznej. Zniesienie premii wywozowej od cukru i spirytusu, aby przez to zmusić rolników do produkowania zboża zamiast buraków i kartofli, wymaga sporo czasu, więc zanim to nastąpi, trzeba przynajmniej obcem zbożem zapełnić spichrze, odwrócić export rosyjski od drogi przez Odesę do Marsylii i skierować go na Wrocław i Gdańsk. Konieczność ta jest pilna, bo pomimo, iż Gladstona uważają powszechnie za przyjaciela pokoju, jednak trudno zaprzeczyć, że z chwilą jak on stanął u steru, zapanowało w Europie pewne poczucie niepewności co do tego, jakie będzie jutro. Zwrócić tu w końcu musimy uwagę na to, że i w tym wypadku okazuje się jak krótkowidzącym bywał Bismark, on to bowiem swą ekonomiczną polityką przerobił Niemcy sztucznie w państwo bardziej przemysłowe niż rolnicze, to jest w takie, które, — mówiąc słowami Meyera — jest w razie wojny skazane na łaskę i niełaskę sąsiadów. Niemcy tedy koniecznie muszą ściągnąć do siebie zboże rosyjskie, zwłaszcza że austryackiego będą mieli mało, bo jak wiemy ze sprawozdania odczytanego na odbytym niedawno Międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu, Austro-Węgry będą mogły wywieźć najwięcej półtrzecia miliona centnarów metrycznych pszenicy, a żyta i owsa nic.

Cholera.

Jeden z lekarzy drezdeńskich, chcąc naocznie się przypatrzyć cholerze, pojechał do Hamburga i spostrzeżenia swoje opisał w saskich dziennikach. Niektóre ustępy jego listów są tak pełne grozy, iż uważamy tu za właściwe je powtórzyć. — Oto np. co pisze pod datą 30 sierpnia:

Tłum ludzi otaczał nowy szpital powszechny, gdyśmy zajechali przed bramę. Policya odpędzała cisnących się, lecz była to praca Syzyfa. Wpuszczono nas.

Szpital ten składa się z 79 dość dużych pawilonów, każdy średnio po 30 łóżek, i robi wrażenie rzeczywiście imponujące. Każde 10 pawilonów stanowi osobną grupę w odległości około 20 kroków jeden od drugiego, a wszystko rzucone w prześlicznym parku.

Przed jednym z pawilonów zauważyliśmy czteroosobowe „lando".

— Oto przywieziono cholerycznych, możecie ich panowie zaraz zobaczyć — objaśnił towarzyszący nam kolega miejscowy.

Podeszliśmy do wehikułu. Zupełnie zwyczajne „lando", tylko poduszki wyrzucone. — W jednym rogu wije się umierający, tuż obok drugi w takim samym stanie, dalej ku tyłowi chory o lekkich przypadłościach: towarzyszy im na czwartego dozorca, w zwykłem cywilnem ubraniu.

— Pawilon 39! — komenderuje lekarz i powóz toczy się dalej.

Drugi, trzeci i czwarty zajeżdża powóz. Wszystko czteroosobowe zwyczajne „landa" i wszystkie wiozą cholerycznych. W odstępach czasu po 2 do 3 minut zajeżdża powóz, oddaje swój ładunek i odjeżdża, aby niebawem znowu powrócić.

Sześćdziesiąt takich powozów jest w ciągłym ruchu; nie mają one żadnych wskazanych stacyi, publiczność zatrzymuje je w drodze i prowadzi gdzie potrzeba.

W parku szpitalnym stoją dwie sikawki, napełnione roztworem karbolowym. Powozy i służba, opuszczające szpital, są prądem z tych sikawek „szprycowane" i to jest desinfekcya.

Udajemy się na przegląd pawilonów, których 40 opróżniono i oddano dla cholerycznych. Mieszczą ich po 36 w jeduym. — Leży tu już przeszło 800 chorych.

Wchodzimy do wnętrza. Krzyki i jęki do nieopisania. Istne piekło. W przeważnej liczbie są wypadki ciężkie.

Jeśli wszakże straszne wrażenie robią sale chorych, to stokroć potęguje się ono w trupiarni.

Dantejski to obraz.

W trzech dużych salach parterowych o kamiennej posadzce znajdujemy przeszło 200 ciał leżących obok siebie lub jedne na drugich. Są tu zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci. Zdumieni tym widokiem, pytamy: jak długo leżą tu ci nieboszczycy?

— Tylko od dziś rana — brzmi odpowiedź dozorcy.

Obfite zaiste żniwo śmierci!

Zwrócono uwagę naszą, że stary szpital ma przeszło 600 chorych cholerycznych, a do tej cyfry doliczyć jeszcze należy chorych po domach prywatnych, których kontroli nie ma. Da nam to przybliżony obraz rozpowszechnienia zarazy. A panuje ona nietylko — jak piszą dzienniki — w pewnych dzielnicach, lecz objęła literalnie całe miasto.

Ciekawy jest szczegół, zakomunikowany nam przez lekarzy, iż początkowo prawie wszyscy zapadający na cholerę umierali, obecnie zaś śmiertelność wynosi 50—60 prct. Przekonaliśmy się też, że praktykują tu system „zatuszowywania" prawdy, a ścisłych danych nie ma nikt, nawet sam dr. Krauss, szef tutejszego wydziału sanitarnego. Wyobrażenie o rozmiarach epidemii uzupełniać sobie trzeba z objawów zewnętrznych, ale te są wymowne.

I tak, dziś już prywatne wozy meblowe i platformy kupieckie obrócono do transportowania chorych, a 200-tu tragarzy nie może podołać pracy. Dla braku miejsca w szpitalach budują naprędce baraki bardzo pierwotne, które natychmiast zostają zapełniane.

Według przybliżonego obliczenia ludzi, znających sytuacyę miejscową, przybywa codziennie 800 chorych, z których mniej więcej połowa umiera.

Cyfry publikowane odnoszą się tylko do szpitali; ilu umiera w mieszkaniach, nikt nie sprawdza, ponieważ władze wcale się w to nie wtrącają, wyjąwszy jedynie wypadki, gdy żądane jest przeniesienie chorego do szpitala.

Ze szpitala udaliśmy się zwiedzić zakład dezynfekcyjny. Przy cmentarzu widzieliśmy dwa duże baraki literalnie przepełnione zwłokami.

Straszne to obrazy. Nawet na przywykłego do widoku choroby i śmierci, jakim jest każdy mniej więcej lekarz, robi to piekielne wrażenie.

Jestem z sił opadły zupełnie. Może chyba po wypoczynku i orzeźwieniu się, poślę wam jeszcze wiązkę wiadomości."

Pod datą 31 sierpnia pisze co następuje:

„W ciągu niespełna 2ch dni od naszego przybycia fizyonomia miasta zmieniła się całkowicie.

Spostrzeżono dopiero rozmiary klęski i w trwodze rzucono się do ucieczki. Stosuje się to do większości sfer zamożniejszych. Kto tylko ma gdzie i za co, wyjeżdża. Onegdaj jeszcze ożywione kawiarnie i restauracye opustoszały, teatr, sale koncertowe, cyrk również. Na ulicach widać tylko śmiertelny wyścig krzyżujących się wozów ładownych chorymi i mknących w przerażeniu przechodniów. Wszyscy prawie noszą w ustach goździki, których mocny aromat ma chronić od zarazy. Rozszerzenie epidemii na całe miasto i wtargnięcie jej do domów prywatnych odkryło dopiero brak lekarzy i w ogóle opieki. Zrozpaczeni ludzie zatrzymują na ulicy każdego, kto z pozoru wygląda na doktora. Tragarzy i dozorców przewożących chorych do szpitali również nie wystarcza. Płacą po 10 marek za dzień i 15 za noc, lecz do strasznej roboty niewielu stosunkowo się kwapi.

Zwiedziliśmy wczoraj stary szpital powszechny. Ten sam stan co w nowym, tylko o tyle gorszy, że panują tu straszne brudy.

Faktem jest, że władze tutejsze zawiniły wielce.

Pokazało się, że sześć dni trwała epidemia, zanim ją urzędownie skonstatowano, a całą grozę zrozumiano dopiero, gdy „czarna śmierci posłanka" swoją „krwawą chustą" nakryła gród cały, apatyą bogacza seuny".

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Chrzest św nowonarodzonej arcyksiężniczki, córki arcyksięcia Leopolda Salwatora i arcyksiężnej Blanki, odbędzie się w środę dnia 14 bm. o godzinie 11tej przed południem w kościele archikatedralnym. Ceremonii chrztu św. dopełni ks. arcybiskup Morawski.

Dary. Cesarz darował gminie Dolha wojnilowska, w powiecie kałuskim, 100 zł. na budowę kościoła; gminie Zniesienie, w powiecie lwowskim, 100 zł. na budowę szkoły, zaś gminie Wierzbów, w pow. podhajeckim, 50 zł. na wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Deputacya włościan u p. Namiestnika. Przed kilku dniami powtórzyliśmy za *Diłem* wiadomość, że w tych dniach była u JE. p. Namiestnika deputacya włościan z powiatów zbarazkiego i skałackiego, która — wedle *Diła* — miała przedstawić panu Namiestnikowi swoje zażalenia i wyjaśnić powody emigracyi włościan.

Dowiadujemy się teraz, iż całe to doniesienie jest bezpodstawne, gdyż u p. Namiestnika nie było żadnej deputacyi włościan z tych powiatów.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo w Nadwórnej, nadało Namiestnictwo ks. Wojciechowi Rosebaygerowi, dotychczasowemu administratorowi tej parafii.

Książę Don Carlos przybył do Lwowa w odwiedziny do swej córki, arcyksiężnej Blanki i zamieszkał z marszałkiem swego dworu, hr. Alcara, w hotelu Imperial.

Obywatelstwo honorowe. Nowosądecka Rada miejska, na posiedzeniu dnia 7 bm. odbytem, mianowała radzcę Namiestnictwa i starostę w Nowym Sączu p. Juliusza Friedricha obywatelem honorowym m. Nowego Sącza, a to w uznaniu jego zasług około miasta położonych.

Gmina Lipowce z przysiołkiem Majdan lipowiecki, przeniesioną została z okręgu urzędu podatkowego w Glinianach do urzędu podatkowego w Przemyślanach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bóbrce, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 19go października r. b., zaś jednego członka tej Rady powiatowej, z grupy gmin miejskich, na dzień 21go października r. b.

Państwowe egzamina dla gospodarzy leśnych rozpoczną się dnia 4 października rb., a egzamina dla pomocników w służbie leśnej ochronnej i technicznej dnia 11 października rb. Egzamina te odbywać się będą w gmachu Namiestnictwa.

Misya duchowna odbędzie się w dniach od 17 do 24 bm. w Boryniczach. Księży misyonarzy z Towarzystwa św. Pawła i duchowieństwo, które przybędzie na misyę z pomocą, gościć będzie pani Marya hrabina Dembińska, właśc. Borynicz.

Konkursa. Wydziały Rad powiatowych w Bohorodczanach, Czortkowie, Cieszanowie, Kołomyi i Nisku rozpisały konkurs na posady lekarzy okręgowych w nowo utworzonych okręgach sanitarnych.

Magistrat m. Drohobycza ogłasza z terminem do końca bm. konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 600 zł.

Sąd powiatowy w Zatorze poszukuje dwóch dyetaryuszy.

W teatrze letnim przedstawienia z dniem jutrzejszym (13 bm.) rozpoczynać się będą o godzinie siódmej wieczorem.

Ślub. W sobotę odbyły się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie zaślubiny pny Zofii Chrząszczówny z p. Henrykiem Mieroszowskim, właścicielem dóbr Biskupie.

Dnia 20 września rb. odbędzie się ślub panny Józefy Heleny Drohomireckiej, córki Mikołaja i Maryi Drohomireckich, z p. Eugeniuszem Chomińskim w Grabownicy koło Sanoka.

W sobotę odbył się w kościele OO. Dominikanów we Lwowie ślub panny Wandy Hachlewskiej, z p. Antonim Mayem, inżynierem kolei państwowych.

Na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości pp.: J. E. prezydent wyższego sądu krajowego Jakób Simonowicz, wiceprezydent wyższego sądu krajowego Aleksander Tchórznicki, radzcy apelacyjni Juliusz Piątkowski, Franciszek Barański, Leontyn Hołyński, radzcy sądu krajowego Apolinary Schabenbeck, Ambroży Janowski, Karol Misiński, prezydent Izby adwokatów dr. Jan Czajkowski, adwokaci krajowi dr. Henryk Max, dr. Robert Czajkowski i w. i.

Piękne zjawisko obserwowano w Krakowie w nocy z piątku na sobotę. Około północy, na pogodnem niebie, tęcza księżycowa widniała. Barwy tęczy nie były bardzo wyraźne, natomiast sam rysunek koła świetlanego był nadzwyczaj ostry i wyraźny.

Omnibus lwowski ogłasza ceny jazdy, prowizorycznie ustanowione. Za przejazd jednej sekcyi płaci się w I klasie 5 cnt., w II klasie 4 ct. Dzieci do lat 10 w towarzystwie osób dorosłych, przejeżdżające najmniej dwie sekcye, płacą połowę.

Z armii. Przeniesieni zostali: lekarz pułkowy I klasy Bronisław Longchamps de Berier z 95 pp. do 24 pp.; lekarze pułkowi II klasy: Teodor Bohosiewicz z szpitala garnizonowego w Ołomuńcu do 95 pp., Maryan Gidlewski z p. u. 13 do p. ułan. 11, Kamil Dubiniewicz z 73 do 66 pp., starszy lekarz Władysław Bardio z szpitalu garnizonowego w Przemyślu do 6 p. a. — Podporucznik Juliusz Maurovic i Aleksander Paszkiewicz z 80 pp. do instytutu geograficznego. — Urlop z płacą otrzymał Wilhelm Friedrich z 24 pp. na przeciąg 1 roku. — W stan spoczynku przeniesiony został kapitan I klasy Jan Baczyński z 25 pp.

Losowanie posagów. Wczoraj rano odbyło się w sali posiedzeń magistratu w obecności komisyi, złożonej z prezydenta miasta p. Mochnackiego, delegata Wydziału krajowego wice-sekretarza p. Karola Kucharskiego i gremium radzców magistratu, losowanie dwóch posagów z fundacyi śp. dra Józefa Malinowskiego, przeznaczonej dla ubogich dziewcząt służących.

Posagi po 267 zł. 70 cnt. wylosowały Katarzyna Groszko i Wiktorya Ząbek.

Delegat Wydziału kraj. wypłacił powyższym dziewczętom po 13 zł. 35 cnt., tytułem 5 prc. posagów, reszta złożoną zostanie w myśl woli fundatora na książeczki oszczędności, które wydane zostaną właścicielkom po wejściu w związki małżeńskie. — Gdyby to do 30 lat nie nastąpiło, wówczas posag przepada na rzecz fundacyi.

Jubileusz 50-letni profesyi zakonnej i pracy nauczycielskiej. Dnia 7 września b. r. odbyła się piękna i rzadka uroczystość w klasztorze PP. Sakramentek: jubileusz 50-letni ślubów zakonnych Wiel. Matki Gabryeli Guirard, długoletniej Mistrzyni i profesorki wzorowego zakładu naukowego, przez ten Zakon prowadzonego. Od sześciu miesięcy krzątał się komitet pań, zapraszając rozprószone po świecie wychowanki z lat pięćdziesięciu. 7 września od pół do 9-tej ulica Sakramentek roiła się dorożkami, zwożącemi uczestniczki zjazdu. Gwarno było w wielkiej sieni i przyległej rozmównicy. Co chwila odzywały się powitania, okrzyki serdeczne. Dawne koleżanki spotykały się po latach 20, 30 i więcej nawet. Panie komitetowe przypinały odznaki uczestniczkom, małe, białe kokardki z datą 1842—1892. O 9-tej otworzono furtę i całe grono weszło do klasztoru. Otwierały pochód najstarsze wiekiem: pani Klaudya z Jełowickich Kępliczowa z Myszkowa, pani Leopoldyna z Bobinów Kowarzykowa, wdowa po radzcy i pani Joanna z Kosińskich Szymonowiczowa, żona radzcy dworu i nadprokuratora państwa. Orszak udał się wprost do kaplicy klasztornej, dla wysłuchania mszy świętej, celebrowanej przez x. kanonika Lenkiewicza w asystencyi księży Bernardynów. Świetne kazanie wygłosił x. prałat Gnatowski. Po mszy św. odśpiewano „Te Deum". Po wyjściu z kościoła, udano się do dużej sali rekreacyjnej, ozdobionej dywanami i kwiatami. Wśród ciągłych powitań z zakonnicami i koleżankami, panie komitetowe zdołały nareszcie ustawić zebranie na powitanie jubilatki. W głębi sali z jednej strony dwie najstarsze wiekiem wychowanki podtrzymywały dar uczennic, wielki obraz Matki Bożej nieustającej pomocy, haftowany ręcznie na złotolitej tkaninie; z drugiej dwie panie z dyplomem honorowym; po środku szereg dziewczątek od 7 do 12 lat, córeczek wychowanek, w bieli z bukietami. Za niemi mnóstwo pań przybyłych z różnych stron kraju, wreszcie pensyonarki; w przyległej sali zgromadziły się zakonnice. Wielebna Matka przełożona wprowadziła Jubilatkę, do której, w imieniu zebranych, przemówiła jedna z dawnych wychowanek. W krótkich, ale serdecznych słowach, podniosła zasługi Jubilatki i całego Zgromadzenia, wychowującego od dwóch wieków pokolenie za pokoleniem w duchu religijnym i patryotycznym. Gdy przy końcu przemowy wzniosła okrzyk „Niech żyją", dziewczątka podniosły w górę bukiety i wśród okrzyków całego zebrania, złożyły je u stóp Jubilatki. Była to chwila piękna i rzewna i wszyscy do łez poruszeni cisnęli się do sędziwej dawnej Mistrzyni, aby Jej złożyć życzenia. Po gościnnem przyjęciu zgromadzonych w jadalni dziecinnej, zwiedzano ogród, wzorowo urządzone sale i sypialnie konwiktorek. Około 3-ciej z żalem pożegnano ukochane nauczycielki, unosząc w sercach najmilsze wspomnienia. W uroczystości wzięło udział 90 osób. Żałować wypada tych, którym okoliczności nie dozwoliły przybyć. Straciły jedną piękną chwilę w życiu.

Fałszerz pieniędzy. Niemal każdemu z nas zdarzało się już, że kiedy płacił należytość w sklepie, lub w restauracyi, zwracano mu którą z monet z słowem: „Proszę pana, to fałszywa dwódziestówka, albo: „to fałszywa szóstka", brał wtedy do rąk inkryminowaną monetę, oglądał ją i przekonywał się, że rzeczywiście jest za żółta, albo za biała na prawdziwą. A takich falsyfikatów pojawiało się coraz więcej, więc widocznie fałszerz „pracował" energicznie, a rozpływały się wśród publiczności cicho, nie zwracając uwagi, więc dobrze zorganizowana szajka zajmowała się ich rozpowszechnieniem.

Ale „dzban wodę nosi, póki mu się ucho nie urwie", a tym razem powodem urwania się tego ucha była... wystawa budowlana! Do kelnera Marcina Christmana, płatniczego w restauracyi wystawowej przyszedł w przedostatnią niedzielę jakiś młody i w ale porządnie ubrany człowiek z propozycyą, aby nabył u niego sfałszowanych monet, a to dwódziestocentówki po 8 ct., a dziesięcio entówki po 4 ct. Christman znalazł się bardzo roztropnie, bo pozornie przyjął propozycyę, ale zarazem zawiadomił policyę. Toteż kiedy w zeszły wtorek stawił się fałszerz na umówioną schadzkę, przynosząc wedle umowy Christmanowi dwa rulony fałszywych pieniędzy, jeden z nich na 7, drugi na 10 zł., w chwili, kiedy wręczał kelnerowi falsyfikaty, wypadli z ukrycia agent i żołnierze policyjni. Ptaszek wyfrunął z samotrzasku, ale puszczono się za nim w pogoń i na ulicy Sapiehy przytrzymano go. Zaprowadzony na inspekcyę policyi, wyśpiewał przed komisarzem Łysakowskim swoje *curriculum vitae* dotychczas jednak nie wiadomo, czy prawdziwe. Opowiada on, że nazywa się Stanisław Sompoliński, ma lat 30, a pochodzi z Niszawy w gubernii warszawskiej. Dłuższy czas przebywał w Krakowie. W r. 1883 wydalony do Rosyi za sprzeniewierzenie powrócił potajemnie, wałęsał się po Węgrzech, przemyśliwał nad wynalezieniem *perpetuum mobile* i przez czas pewien pracował jako tokarz mechanik w fabryce maszyn w Witkowicach. W r. 1889 w jesieni przybył do Lwowa. Sompoliński zaprzeczał, jakoby on sam fałszował pieniądze, twierdząc, że to mu je do rozpowszechniania dawał jakiś jegomość, z którym poznał się w teatrze. Towaru dostarczać mu miał podczas nocnych schadzek w kawiarni Dobrowolskiego. Zapytany o mieszkanie odpowiedział Sompoliński, że nie ma żadnego, nocuje zaś gdzie się trafi, czasem pod schodami którejś kamienicy.

Ale komisarz Łysakowski zabrał aresztowanego ze sobą do dorożki i obwoził po ulicach miasta, wszędzie pytając się stróżów kamienicznych czy go nie znają. W ten sposób przekonano się, że Sompoliński wynajmował mieszkania: przy ulicy Gródeckiej l. 53 jako Stanisław Tokarz, w Rynku l. 40 jako Stanisław Rogalski, przy ul. Szeptyckich l. 3 i Halickiej l. 18 jako St. Przybyłowicz, przy ul. Halickiej l. 3 jako Stanisław Sokołowski, chciał potem pod nazwiskiem Stanisława Gasińskiego założyć mleczarnię przy ulicy Halickiej l. 3, zamieszkał następnie w rynku l. 43, a ostatnie mieszkanie w Rynku l. 17, zajmował z Kazimierą N. jako Stanisław Kozłowski.

W tem mieszkaniu znaleziono tylko książeczkę kasy oszczędności na 600 zł., ale przy dalszych poszukiwaniach w całej kamienicy odkryto na strychu komórkę, zamkniętą na dwie kłódki. To była fabryka fałszerza. Znaleziono tam sztance na dwudziestówki austryackie i węgierskie i na dziesiątaki austryackie, prasę do wyciskania monet, umieszczoną we framudze, a wreszcie pod oknem kowadło, które miało gutaperchową podstawę, dla stłumienia odgłosu uderzeń przy kuciu blachy. Okno komórki, było silnie okratowane, a rewolwer i sztylet, znalezione tam, stanowiły dostateczną obronę na wypadek, gdyby fałszerza niespodzianie zaskoczyła policya w jego fabryce. Wszystkie przybory były wybornie zrobione i dawały się łatwo rozbierać tak, że przenoszenie ich z mieszkania do mieszkania nie nastręczało wielu trudności. W „fabryce" znaleziono gotowego „towaru" na 300 zł.

Od r. 1889 wyrobił Sompoliński około 6000 fałszywych monet z blachy pakfongowej, którą kupował we Lwowie lub Krakowie.

Po odkryciu jego gniazda, Sompoliński nie mógł już dłużej zapierać, że to on sam podrabiał pieniądze, przyznał się do tego, ale znów zapewniał że nie miał wspólników w rozpowszechnianiu falsyfikatów. Ale policya nie wierząc mu aresztowała już pewnego czeladnika zegarmistrzowskiego i greizlerajnika, podejrzanych o wspólnictwo z Sompolińskim.

Fałszerz, odstawiony do sądu karnego, znajduje się już w więzieniu śledczem.

Nieporządki na głównym dworcu lwowskim. Pewien obywatel z powiatu stryjskiego przysłał nam następującą skargę:

We czwartek wyjechała żona moja ze Lwowa do domu i na głównym dworcu we Lwowie oddała swój kuferek pakierowi, aby go nadał do pociągu jako pakunek osobowy. Naprożno jednak czekała w wagonie na owego pakiera z recepisem, pociąg tymczasem ruszył, a żona przybyła do domu bez kufra. Ponieważ w kufrze tym były klejnoty, przeto bezzwłocznie po przybyciu żony (tj. jeszcze we czwartek) zatelegrafowałem do naczelnika stacyi we Lwowie, aby mi kufer odesłał lub tymczasem u siebie przechował, a w każdym razie doniósł mi, co się z tym kufrem dzieje.

Naprożno czekałem na odpowiedź do piątku. Zatelegrafowałem więc ponownie do nachelnika stacyi we Lwowie i zapłaciłem odpowiedź, aby się przecież dowiedzieć, co się z kufrem stało. Do godziny 12 w sobotę nie otrzymałem i na ten telegram żadnej odpowiedzi, musiałem więc pojechać do Lwowa i osobiście zająć się odszukaniem kufra.

Przy pomocy pakierów odszukałem go wreszcie. Ale przykrości miałem sporo, a to tylko dlatego, że kolej tak niegrzecznie obeszła się ze mną, iż nawet na telegram z zapłaconą odpowiedzią nie raczyła mnie bodaj dwoma słowami uspokoić.

Wydział Towarzystwa „Bratniej Pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej podaje do powszechnej wiadomości, że wszelkie zgłoszenia lekcyi w miejscu lub na prowincyę, jakoteż mundantury i koncypientury, dyurna, przyjmuje komisya lekcyjna w biurze Towarzystwa, Rynek l. 36 II p.

Wydział Towarzystwa ma nadzieję, że Szanowni oferenci — jak dotąd, tak i nadal — zechcą zgłoszenia swe podawać do Towarzystwa Bratniej Pomocy. — Instytucya taka, jaką jest Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, zasługuje na poparcie jak najgoretsze ze strony społeczeństwa, bo jest jedyną, która przychodzi z pomocą ubogiej kształcącej się młodzieży.

Na szanowne zgłoszenia wydział Towarzystwa poleca kandydatów zdolnych, którzy w zupełności odpowiedzą swemu zadaniu.

Wszelkie zgłoszenia uprasza wydział Towarzystwa przesyłać pod adresem Komisyi lekcyjnej Tow. Bratniej Pomocy, Rynek l. 36 II p.

Sprostowanie. Od dzierżawcy głównej trafiki w Rynku otrzymaliśmy następujące sprostowanie: „Na artykuł umieszczony w kronice *Przeglądu* z d. 2 b. m. p. t. „Z miasta," którego autor, widocznie niebardzo przyjacielsko dla mnie usposobiony, podnosi kwestyę zmiany fizyognomii „Verlagu" (głównego składu tytoniu i cygar w Rynku), poczuwam się do obowiązku dać następującą odpowiedź.

Funkcyonując przez lat 22 jako właściciel głównego składu tytoniu sterałem me zdrowie i aby je w części odzyskać, musiałem u odnośnych władz czasowy urlop sobie wyjednać, a do głównego składu tytoniu w Rynku dać zastępcę.

Że zastępcą moim jest żyd, co przecież w naszem państwie konstytucyjnem nie jest wykluczone, a co autora na wstępie wzmiankowanego artykułu widocznie irytuje, nie jest moją winą, gdyż dłuższy czas szukałem katolika i pomimo najusilniejszych starań nie znalazłem..

Autor wspomina o „biednych trafikantach", którzy cierpią, wyczekując godzinami na zapasy tytoniu; tu wręcz muszę p. autorowi oświadczyć, że się grubo pomylił. Czyż trafikant zmuszony do tak długiego wyczekiwania nie odniósłby się do władzy i nie szukał tam pomocy? Codziennie, pomimo mej słabości, przebywam po kilka godzin w sklepie i okiem znawcy przypatruję się wykonywaniu ekspedycyi i jako znawca muszę p. autorowi oświadczyć, iż powoduje się on tylko złośliwością i pisze bajki. W końcowym ustępie wspomnianego artykułu podnosi autor, że subjektów chrześciańskich oddalono, a cóż autor sam zrobiłby w wypadku, gdy fachowców katolików brak, a fachowa córka Izraela (bo obie tam funkcyonujące po kilka lat zajęte już były w sprzedaży tytoniu) ofiarowała mu swoje usługi? Z pewnością zrobiłby tak samo. *Józef Knapp.*

Cholera. Jeden z naszych czytelników pisze nam co następuje:

Czytamy w dziennikach, że starostwa zakazują tłumnych zgromadzeń w miejscach odpustowych, co wobec grożącego nam niebezpieczeństwa cholery jest usprawiedliwione zupełnie. Tem bardziej jednak powinny te same władze zakazać tłumnych zgromadzeń w miejscach jarmarcznych, gdzie ludzie wałęsają się, wycierają karczemne brudy, dnie i noce spędzają na pijatyce, co jest daleko niebezpieczniejsze, niż odpusty. Wiemy bowiem z doświadczenia w latach 1855, 1866 i 1873, że nie z miejsc odpustowych, lecz właśnie z miejsc handlowych i jarmarcznych dostawała się cholera do chat wiejskich.

Śniegi w Tyrolu i Szwajcaryi. — Po niezwykłych upałach, jakie przez kilka tygodni panowały w całej niemal środkowej Europie — przed kilku dniami nagle oziębiło się powietrze, trzeciego i następnych dni września zaczął padać deszcz, a w alpach salcburskich, tyrolskich i szwajcarskich spadł niepamiętny dotąd o tym czasie śnieg, na łąkach i polach 10 do 15 cm grubości. Szczyty gór naturalnie pokryły się śniegiem, a na połoninach i halach, gdzie wypasają bydło, spadł śnieg grubości metra. Bydło jeszcze było w górach, a teraz na gwałt musi wracać w doliny na zimowe leże.

W Salcburgu onegdaj rano o godzinie 8 było 6 stopni ciepła po 32 stopniach gorąca (Réaumura). W nocy był mróz.

Pożary. W Bóbrce dnia 8 bm. uderzył piorun w stodołę gospodarza Wondraczka i obrócił w perzynę całą jego zagrodę, tudzież sąsiedni drugi dom jego, w którym mieszkał dependent notaryalny p. Sielecki. — Ogień rozszerzał się tak szybko, iż ze

spalonych domów nic uratować nie zdołano. Szkoda bardzo znaczna. — Wondraczek w samej nieubezpieczonej krescencyi stracił przeszło 6000 zł., a Sielecki w spalonych lub zniszczonych ruchomościach przeszło 1600 zł.

Dnia 25 zm. wybuchł pożar we wsi Ciszkach w powiecie złoczowskim. Parcele budowlane są tak wąskie, że jeden budynek przytyka prawie do drugiego; to też ogień szerzył się z wielką gwałtownością. W kwadrans po wybuchu ognia przybyła straż pożarna z Czech w powiecie brodzkim pod kierownictwem p. nauczyciela Jakóba Spodaryka i zlokalizowała ogień.

Spalił się dobytek 37 gospodarzy, a pomiędzy nimi było tylko 12 ubezpieczonych w Towarzystwie krakowskiem.

Miłe stosunki. *Warsz. Dziennik* pisze co następuje: „W Szczercowie, w gubernii piotrkowskiej, wszczął się pożar w domu Błachmana. Korespondent gazety *Tydzień*, przybyły na miejsce pożaru, dowiedział się, iż wszyscy sąsiedzi Błachmana spodziewali się tego pożaru i przedsięwzięli wszelkie środki ostrożności (w osadzie tej, według słów korespondenta, pożary zdarzają się bardzo często, przyczem ten, u kogo ma być pożar, bardzo często uprzedza bliskich znajomych, aby się mieli na ostrożności). Ponieważ w danym wypadku nie było w ich interesie dopuścić do pożaru, przeto przez dwa tygodnie pilnowali swoich domów. Kiedy jednak pomęczyli się i stali mniej czujnymi, nastąpił oczekiwany pożar. Pokazało się przytem, że ktoś poodkręcał śruby w sikawkach ogniowych, poprzecinał sznury od dzwonków i powykradał grzechotki stróżów nocnych. Właściciel spalonego domu, jak się to w Szczercowie dzieje zwykle w podobnych wypadkach, nie był obecny. Wątpliwości nie ulegało, iż pożar powstał z podpalenia. — Tłum podniecony rzucił się na poszukiwanie podpalaczy i podszedłszy do domu jednego z miejscowych żydów, Dawida Gliksmana, podejrzanego jako sprawca pożarów, wyłamał drzwi i okna, wtargnął do domu, pobił Gliksmana i następnie prosił wójta, aby go aresztował. Gliksman został aresztowany, lecz korzystając z zamieszania, zaczął uciekać. Tłum jednakże puścił się za nim w pogoń i Gliksman został zabity kilku rzuconemi za nim kamieniami. Wówczas żydzi zaczęli się burzyć i grozić mieszkańcom zemstą za zamordowanie ich współwyznawcy. Niektórzy podążyli do domu rabina z zamiarem rozprawienia się z jego żoną za to, że poprzednio mówiła o złem prowadzeniu się Gliksmana i starała się nawet o wydalenie go z osady. Żona rabina była zmuszona uciekać w nocy z dziećmi z osady i ukryć się w jakiejś wiosce“.

Mistrz Matejko znowu wykończył trzy mniejszych rozmiarów historyczne obrazy na tle dziejów naszych. Jeden z nich przedstawia króla Władysława IV pod Smoleńskiem, który zdumiewającą potyczką mniej więcej z czterema tysiącami żołnierstwa naszego pobił sześćdziesięcio-tysięczną armią moskiewską pod Sohinem, Prozorowskim itd., a w której to armii rosyjskiej walczyło również cudzoziemskie wojsko: Niemcy, Anglicy i Szwedzi.

Drugi obraz Matejki przedstawia również zwycięstwo nad Rosyą, a mianowicie Żółkiewski wprowadza cara Szujskiego jako hołdownika przed tron Zygmunta III, któremu podłaje się.

Trzeci osnuty na tle jednego z naszych najsmutniejszych i dramatycznych wypadków: Abdykacya króla Jana Kazimierza.

Rozbójnicy we Włoszech. Nie ma dnia, żeby nie przychodziły nowe a przerażające wieści o zbójeckich napadach we Włoszech. — Dzisiaj donoszą z Tryjestu:

Bogaty właściciel ziemski Baldi napadnięty został ze swoim synem przez zamaskowanych bandytów koło Faenza. Zażądali oni 30.000 lirów, a syna wzięli na zakładnika. W godzinę powrócił Baldi z żądaną sumą; wtedy bandyci oddali mu syna.

Przed dwoma tygodniami w podobny sposób wymusili oni na niejakim Savellim zapłacenie wielkiej kwoty.

Przedstawienia polskie w Wiedniu. Z Wiednia piszą nam 11 bm.:

Polskie przedstawienia operowe na tutejszej międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej rozpoczęły się w sobotę „Halką“ Moniuszki, a chociaż nasze pierwsze śpiewackie siły udziału w niej nie wzięły, to jednak opera wypadła dobrze i ogólnie się podobała. A jakkolwiek panowało dotkliwe zimno i deszcz rosił od rana, to jednak tłumy gości pospieszyły do teatru i zapełniły go po brzegi. Wszystkie miejsca rozsprzedano, tak, iż wiele osób musiało odejść z niczem od kasy i na przedstawieniu być nie mogło.

Przeważnie zapełnili teatr Polacy, ale oprócz nich widzieliśmy także wiele osób z arystokracyi obcej. Między innymi byli na przedstawieniu; królowa hanowerska z księżniczką Maryą, minister wojny br. Bauer, książę Paar z rodziną, br. Rotszyld, dyrektor opery wiedeńskiej Jahn i w. i. — Zebrani hucznemi oklaskami darzyli naszych śpiewaków; na obcych, którzy po raz pierwszy słyszeli muzykę Moniuszki, zrobiła „Halka“ wielkie wrażenie. Wszyscy podziwiali mistrzowstwo i oryginalny koloryt jego muzyki Moniuszki.

Obsada „Halki“ była następująca: Stolnikiem był p. Jeromin, Zofią p. Szlezygierówna, Januszem p. Borkowski, Dziembą p. Kiczman, Halką p. Pawlikowówna, Jontkiem p. Myszuga, dudarzem p. Laskowski, góralem p. Oskar, pierwszym gościem p. Łomiński, drugim gościem p. Olszański.

Wszyscy artyści nasi wywiązali się z zadania jak najlepiej. Panna Pawlikowówna podobała się bardzo, a p. Myszuga od początku do końca był wspaniały. Aryą „Szumią jodły“ wywołał w audytoryum prawdziwy zapał i zniewolony burzą oklasków musiał ją powtórzyć. — Rzęsiste oklaski zbierał także p. Jeromin i p. Szlezygierówna. Chóry były jak najlepiej wyćwiczone i bardzo się podobały.

W ogóle musiałbym wszystko chwalić. Nie chcąc jednak, żeby mi kto zrobił zarzut, że jestem stronniczy i że chwalę polskie przedstawienia dlatego, że są polskie, wolę przytoczyć tu głosy gazet wiedeńskich.

Neue Freie Presse, której do naszych przyjaciół przecież zaliczyć nie możemy, wyraża się w dzisiejszym numerze o pierwszem przedstawieniu „Halki“ jak następuje: „W bardzo chlubny sposób wstąpiła wczoraj polska opera na scenę międzynarodowego teatru. Ansambl złożony przeważnie z artystów opery lwowskiej, nie miał wprawdzie w swem gronie żadnych artystów europejską okrytych sławą — jakby się tego spodziewać należało — jednak mimo to soliści jego na wielkie zasługują pochwały i uznanie. W pierwszej linii wymienić tu należy wspaniałego i doskonałego tenora p. Filippi Myszugę, którego głos od czasu jego krótkich występów gościnnych w wiedeńskiej operze znakomicie się rozwinął, obok niego stoją sopranistka panna Pawlikówna i baryton p. Borkowski, para artystów o pięknych warunkach i szlachetnych intencyach. Bardzo silnie brzmiały chóry, a przedewszystkiem powiedzieć to należy o chórach męskich, które wzmocniła głosami swemi lwowska „Lutnia“. W dalszym ciągu stwierdza *Neue Fr. Presse*, że pierwsze przedstawienie opery powiodło się świetnie i że fakt ten jest dobrym prognostykiem dla dalszego przebiegu tych interesujących występów. Wielkie pochwały oddaje dziennik ten kapelmistrzowi panu Jareckiemu, którego zasługi wysoce podnosi, p. Druckerowi, Polakowi, koncertmistrzowi orkiestry wystawowej, który pilnie pracował nad wyuczeniem orkiestry i reżyserowi p. Skalskiemu. Ocenę dzieła Moniuszki przyrzeka pomieścić w jednem z następnych numerów.

O samem przedstawieniu zaś pisze w te słowa: „Dla tych osób, które po raz pierwszy były na polskiem przedstawieniu, wielce zajmującą musiała być inscenizacya i wystawa opery, miały bowiem przed oczami barwne obrazy z życia rycerskiego Polaków. Kostyumy szlachty i pań na weselu w domu stolnika były bogate, malownicze, o prawdziwie narodowo polskim charakterze. Między śpiewakami spostrzedz można było nadzwyczaj charakterystyczne postacie, a mianowicie starszych już panów o marsowych wąsach i wybitnych orlich nosach. Szczególniej pociągała i miłe wrażenie robiła ta wzajemna otwartość i grzeczność, jaka panowała między zebranymi na uczcie gośćmi, ta rycerska galanterya względem dam i owe pełne jakiejś wspaniałej etykiety obrzędy nalewania wina, przypijania wzajemnego do siebie i wznoszenia toastów. Bardzo pięknym był polones ze swymi figurami. Wielkie wrażenie wywarła owa figura, gdy piękne danserki, w prześlicznych swych strojach przechodziły pod skrzyżowanemi szablami tancerzy.

„Ogólnie podobał się także mazur w ośm par. Także grupy włościan w trzecim i czwartym akcie przedstawiały charakterystyczne narodowe obrazy, a kostyumy ich, mimo całej prostoty, były piękne i malownicze. Wszystko zdaje się wiernie odmalowanem z życia ludu. — Taniec górali zyskał huczne oklaski.“

Fremdenblatt pisze: Dzień wczorajszy należał do Polaków. Po tryumfach czeskich stało się jesiennie chłodno w teatrze wystawowym i potrzeba było jakiegoś płomienia ciepłego, a płomień podsyciła i wywołała nasza polska kolonia. Była ona bardzo pokaźnie zastąpioną, a liczni przyjaciele szczepu, który od wieku zachodnią kulturę ożywiał i niósł w dalekie strony, przybyli, aby być świadkami debiutu narodowego polskiego teatru“. Dalej *Fremdenblatt* z zachwytem wyraża się o muzyce Moniuszki, a ocenę swą kończy temi słowy: „Trudno nam dziś wyliczyć te wszystkie perły, które mistrz rozrzucił wczoraj przed nami, powiemy tylko, że ich jest bardzo wiele, i że słusznie i sprawiedliwie szerzą one sławę tej opery we wszystkich krajach słowiańskich.“ W dalszym ciągu wielkie pochwały oddaje dziennik ten p. Myszudze, z zapałem wyraża się o tańcach i zaznacza, iż wszystkich uderzały swoboda i naturalność, z jaką na scenie poruszali się nawet statyści.

Stara *Presse* pisze: „Polacy — jak zdaje się — zmienili swe pierwsze zamiary. Chcieli oni bowiem tak samo jak Czesi pochwalić się przed światem swemi pierwszemi siłami, w końcu jednak musieli tego zaniechać i poprzestali tylko na przedstawieniach lwowskiej opery.

Na przedstawieniu „Halki“ Moniuszki, nie widzieliśmy i nie słyszeli tego, co mogą nam dać Polacy, lecz tylko to, co może dać Lwów i jego opera. Kto więc wczoraj tylko o Lwowie myślał, nie będzie bardzo surowo o tem przedstawieniu sądził. Opera lwowska pochwaliła się przed nami pięknym tenorem p. Filippi-Myszugą, który rolę swą odśpiewał prześlicznie, z werwą, a jedną aryę w 4 akcie musiał na żądanie powtórzyć. Co się zaś tyczy innych śpiewaków, to stosownie do przepisów teatru wystawowego musimy się powstrzymać z krytyką o nich.

Wielkie zajęcie wzbudziły narodowe tańce: polonez, mazur błękitny i tańce góralskie. O muzyce Moniuszki pomówimy jeszcze. — Chór lwowski godnie odpowiedział swemu zadaniu, a główna zasługa w tem dyrygenta jego p. Jareckiego. Przyjęcie opery było bardzo dobre“.

Wspominając o kostyumach, pisze *Presse* co następuje: „Polacy posiadają znakomitych malarzy, którzy lwowską reżyseryę powinni pouczyć, że nowomodne suknie balowe wcale nie nadają się jako kostyumy do akcyi dziejącej się w zeszłym stuleciu“.

Deutsche Ztg. również zaznacza, iż przedstawienie się powiodło, ale chwali tylko p. Myszugę, o innych artystach twierdzi, że zawiedli oczekiwania.

Krytyk *N. Wr. Tagbl.* sądzi, że muzyka Moniuszki jest mało narodową, więcej przypomina włoską muzykę, o przedstawieniu powiada, że nie przekroczyło miary mierności. Oddaje jednak wielką pochwałę chórom i Jareckiemu, unosi się nad głosem Jeromina i pełną uczucia grą panny Pawlików, następnie chwali wykonanie partyi przez Myszugę.

Wr. Ztg. wyraża się pochwalnie o przedstawieniu, podnosząc szczególniej Myszugę i pannę Pawlikównę, Szlezygier, Jeromina i Borkowskiego, zaznaczając, że do oceny przedstawień jeszcze powróci.

Tagblatt Szepsa muzyce Moniuszki niejedno ma do zarzucenia. Chwali nadzwyczaj Myszugę i Pawlikównę, jako „rutynowaną śpiewaczkę, zasługującą na wielkie uznanie.“

Extrablatt zaznacza chlubny sukces polskiej opery. Chwali Myszugę, Pawlikównę, Jeromina a szczególnie chóry, Jareckiego i wyborną reżyseryę.

Oto są głosy prawie wszystkich dzienników wiedeńskich, a czytelnik łatwo może wyciągnąć z nich wniosek, iż w ogóle wziąwszy pierwsze przedstawienie naszej opery wypadło dość pomyślnie.

Dziś danym będzie „Straszny dwór“ prolog i 1 akt, oraz jeden akt „z Krakowiaków i Górali“. Teatr już wyprzedany.

W „Krakowiakach i Góralach“ pp. Myszkowski i Skalski odśpiewają kuplety pióra p. Alfreda Szczepańskiego, które wam podaję. P. Myszkowski odśpiewa co następuje:

„My nie obcy, nie dzisiejsi
 Na cesarskiej ziemi:
Brzmiał przed wieki już Wienerwald
 Pieśniami polskiemi.
Z Kahlenbergu król Sobieski
 Gdy wiódł swoje roty;
Poznał Wiedeń wartość polskiej
 Krwi i polskiej cnoty.

Ruszyliśmy na wyprawę
 Do Wiednia wesoło,
Bo tu wolno Polakowi
 Górą nosić czoło.
Na co stać nas: pieśń, muzykę
 Przynieśliśmy w dani:
Cześć koronie i cześć państwu,
 Tej „ludów przystani“.

Pokazaliśmy wam chłopów,
 Panów i rycerzy;
Nasza wartość niech wielkością
 Naszych klęsk się mierzy.
A gdy sądu czas nadejdzie
 I wspólna potrzeba.
W sto tysięcy znów staniemy
 Co niech dadzą nieba.“

Kuplety, które odśpiewa p. Skalski są następujące:

Organista biedny człowiek,
 Choć nie chuda fryga,
Bo to, panie: honor całej
 Parafii dźwiga,
Toż to wszystko moje dzieci,
 Oj, ciężka opieka;
Więc za trudy reżyserskie
 Pochwalcież człowieka.

Jeszcze w domu, to pół biedy,
 Śmielej jakoś przecie;
Ale w Wiedniu! ba! mospanie!
 Tu, na wielkim świecie
Naszykować tak, by brawo
 Biła Europa;
Nie przelewki, trzeba na to
 Tej figury chłopa. (Wskazuje na swoją postać).

Jeśli Wam do smaku nasze
 Trele i organy;
To my w odwet Wam wołamy:
 Vivat wszystkie stany.
Gdy człek śpiewa i potańczy...
 Niepomni co boli;
Lecz Wy, proszę, pamiętajcie
 O wielickiej soli!

Stan powietrza. Termometr + 16° Reaum. Barometr 768°. Idzie w górę. Pogoda, ale dość chłodny wiatr. Wczorajszy dzień niedzielny był bardzo piękny.

Zmarli. Franciszek Raczkowski, były żołnierz 4go pułku ułanów z roku 1831, oficyalista prywatny w skarbie Białykamień, w którym służył przez lat pięćdziesiąt, umarł w tych dniach. — W Dobromilu umarł Tomasz Hofmokl, sędzia powiatowy. — Jan Porembalski, właściciel dóbr Rudawka i Kotów, w powiecie dobromilskim, umarł w Rudawce. — W Jaworowie umarła Adela z Lorków Grochowiczowa, żona adjunkta sądowego. — W Bytomiu na górnym Szląsku, umarł tamtejszy burmistrz Józef Szaboń, były nauczyciel ludowy, wielce szanowany przez tamtejszy lud, w 88 roku życia. — Kornel Chwalibóg, właściciel dóbr Grójec, umarł w 73 roku życia. — Julian Langner, braciszek w klasztorze OO. Bazylianów, umarł w Dobromilu w 20 roku życia. — Dnia 7 b. m. zmarł w Paryżu ks. Zygmunt Radziwiłł, stryj książąt Konstantego, Dominika i Michała Radziwiłłów. Pogrzeb odbędzie się w Ermenonvile (dep. Oise), gdzie śp. zmarły stale mieszkał. — Michał Ruciński, przeżywszy lat 63, zmarł we Lwowie.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 12 września) przedstawienia nie będzie. — Jutro we wtorek w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Honor“, dramat w 4 aktach Sudermanna. Drugi występ p. Romana Żelazowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Tydzień ubiegły, w którym Lwów zajmował się przeważnie epilogiem rzeczywistego dramatu małżeńskiego, mógł był odwrócić poniekąd uwagę od teatru; a mimo to, przedstawienia wszystkie w tym tygodniu cieszyły się powodzeniem i artystycznem i kasowem. Przedewszystkiem dwa występy Rapackiego, zapełniły szczelnie salę. Znakomity artysta, do szeregu świetnych kreacyj dodał jeszcze Rejenta Milczka w „Zemście“ i niepotrzeba chyba znowu powtarzać, że oddał ją ze skończonym artyzmem. Na pożegnanie powtórzył niezrównanego Jacka Sołoduchę w „Miodzie kasztelańskim“. Żegnano gościa owacyjnie, w nadziei, że jeszcze nie raz powróci do Lwowa i wskrzesi grą swą mistrzowską charakterystyczne postacie klasycznej komedyi polskiej, które tak prawdziwie odtwarzać umie.

Pożegnawszy warszawskiego gościa, powitali miłośnicy teatru dawnych dobrych i sympatycznych znajomych, przedewszystkiem panią Żelazowską, która po dwuletnim pobycie na scenie krakowskiej, przypomniała się nam jedną z najlepszych swych ról: Sarą, w znanym dramacie Ohneta. Długotrwałe oklaski powitalne, któremi przyjęto artystkę wstępującą ponownie na scenę lwowską i dwa wspaniałe bukiety wręczone od publiczności, zacieśniły na nowo węzeł sympatyi, jaki przez długi czas łączył publiczność z artystką, posiadającą znakomite warunki, temperament i dużo talentu do ról seryo dramatycznych. W nowej interpretacyi hrabiny Sary dostrzegliśmy cechy nieustającej pracy, znaleźliśmy wiele nowo obrobionych szczegółów, które wywarły pożądane wrażenie. Postać gwałtownej, namiętnej natury Sary, wyszła poprawnie i stylowo.

Również owacyjnie powitano p. Romana Żelazowskiego, który wracając na scenę tutejszą, przedstawił się w nowej swej roli Didiera, w sztuce Daudeta „Przeszkoda“. Do pojęcia tej roli i wykonania jej przez artystę powrócimy jeszcze, bo „Przeszkoda“ zostanie niebawem powtórzoną. Tu zaznaczamy, że p. Żelazowski gra Didiera nadzwyczaj efektownie i zarówno w momentach męskiej boleści i rozpaczy, jak i miłosnej ekstazy robi wrażenie niepospolite. Szczególnie scenę rozmowy z Magdaleną i miłosnego zachwytu oddaje artysta skończenie pięknie, z wielkim zasobem uczucia. To też po tej scenie, która wśród publiczności obudziła najlepsze wspomnienia o artyście, zatrząsł się cały teatr od oklasków. Dodamy jeszcze, że p. Żelazowski otrzymał tego wieczora wspaniały wieniec z napisem: „znakomitemu artyście“.

Wspomnieć wreszcie musimy o pannie Stanisławie Dzirytttównej, także znajomej Lwowian, młodej, nadzwyczaj sympatycznej naiwnej-lirycznej, która przed rokiem debiutowała na scenie teatru naszego, poczem przeniosła się do teatru krakowskiego. Rok pracy scenicznej nie upłynął daremnie. Artystka posiada wiele wdzięku i nie wątpimy, że w krótkim czasie stanie się ulubienicą publiczności. *R. P.*

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnast.) opuścił prasę nr. 11 z września i zawiera: Nauka gimnastyki w szkołach publicznych. — Zlot sokoli (ciąg dalszy). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 września.

(Z) Do niedawna jeszcze spodziewano się, że tegoroczny sezon jesienny giełdowy będzie najświetniejszym, jaki od lat dwudziestu mieliśmy. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Trzecia część września minęła, a giełda nasza jest w stanie tak apatycznym, tak jest niezdolną do jakiejkolwiek inicyatywy, jak wśród najbardziej skwarnego lata. O wielkich operacyach finansowych z powodu regulacyi waluty nic jeszcze nie słychać i podobno dopiero w połowie października rozpoczną się rokowania między p. Weckerlem a grupą Rotszyldowską. Sanitarne zarządzenia z powodu cholery paraliżują komunikacyę i handel, owych wymarzonych rezultatów z zawarcia traktatów handlowych nie widać, jednem słowem same niekorzystne wpływy oddziaływują na nasz targ pieniężny. Najbardziej cierpią na tem papiery kolejowe, na których korzyść zeskontowano spodziewane korzyści z traktatów handlowych po nad rzeczywistą ich wartość.

Optymistyczna zawsze giełda spodziewała się, że nasz eksport zboża dosięgnie w tym roku niesłychanych rozmiarów i że przeto ubytek dochodów z powodu zniżenia taryf frachtowych wcale uczuć się nie da, tymczasem dochody kolei ani na jotę się nie zwiększyły, a wydatki wzrosły skutkiem rozmaitych zarządzeń sanitarnych. — Inne kategorye papierów od tygodnia już leżą prawie całkiem odłogiem a kurs ich jest nieruchomy. Tylko renty wciąż dominują na targu, osobliwie węgierska złota.

Rozeszła się dziś pogłoska, że obaj ministrowie finansów zjadą się w przyszłym tygodniu. Wzięto to zrazu za zapowiedź, że rokowania finansowe niebawem się rozpoczną, pokazało się jednak, że to spotkanie się ministrów ma całkiem inny cel. Oto arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este zamierza odbyć podróż na około świata i część kosztów tej podróży mają ponieść obie połowy monarchii. Jedni mówią, że będzie to 150.000 zł., drudzy, że 300.000 zł. Kwota ta będzie wstawiona w etat marynarki do budżetu wspólnych wydatków i co do tej kwestyi mają się porozumieć obaj ministrowie. Złota napłynęło dotychczas do kas banku austro-węgierskiego ogółem za 20 milionów reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·—, węgierskie 360·50, Anglobanki 152·—, Uniony 242·—, Bankvereiny 115·— Länderbanki 223·20, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·75, srebrna 96·30, austryacka złota 115·20, papierowa 100·45, węgierska złota 112·55, papierowa 100·50, dukat 5·68, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72, ruble 1·20 ½.

Sprawy sejmowe.

Komisye sejmowe ukonstytuowały się. Komisya budżetowa wybrała prezesem posła Dunajewskiego, wiceprezesami hr. Stan. Badeniego i hr. Jana Stadnickiego, sekretarzami hr. Scipiona i Stan. Jędrzejowicza. Komisya gospodarstwa krajowego wybrała prezesem ks. Adama Sapiehę, pierwszym zastępcą prezesa hr. Jana Tarnowskiego, drugim zastępcą Polanowskiego. Sekretarzami Jana Gnoińskiego i Schnella. Komisya prawnicza prezesem Zolla, zastępcą Weigla, sekretarzami Lenartowicza i Klemensiewicza. Komisya administracyjna prezesem Ziemiałkowskiego, zastępcą hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, sekretarzami Mikołaja Torosiewicza i Trzecieskiego. Komisya petycyjna prezesem hr. Golejewskiego, I zastępcą Mazarakiego, II zastępcą Micewskiego, sekretarzami Hamoraka i Merunowicza. Komisya szkolna prezesem ks. Czartoryskiego, zastępcą hr. Stanisława Tarnowskiego starszego, sekretarzami Paszkowskiego i Rayskiego.

Komisye wzięły się do pracy bardzo gorliwie. Wczoraj rano komisya budżetowa uchwaliła rubr. III. t. j. koszta leczenia według referatu posła Marchwickiego i szpitale według referatu W. Kozłowskiego.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 12 września (pryw.). Patentem cesarskim zwołane zostały delegacye wspólne na 1 października.

Kijów 12 września (pryw.). Z powodu cholery odroczono otwarcie wszystkich szkół publicznych do dnia 15 września starego stylu.

Magistrat uchwalił rozdawać codzień bezpłatnie po kilka szklanek gorącej herbaty wszystkim robotnikom i sługom zatrudnionym przez miasto.

Dzienniki tutejsze donoszą jako rzecz pewną, że Papież pozwolił zaprowadzić słowiańską liturgię w katolickich kościołach. (Zatem Rosya, nie mogąca wywalczyć u Papieża takiego pozwolenia, kłamie teraz bezczelnie, że Papież na coś podobnego pozwolił. Przyp. Red.).

Wiedeń 12 września. Cesarz odjechał wczoraj na manewry, które się odbędą koło Pięciokościołów na Węgrzech.

Wiedeń 12 września. Z Paryża, Belgradu i Bukaresztu donoszą, że wczoraj, jako w dzień imienin cara odprawiono tam uroczyste nabożeństwa.

Hamburg 12 września. W sobotę zgłoszono tu 310 wypadków cholery a 161 wypadków śmierci skutkiem cholery. Po domach prywatnych zachorowało 148 osób, a umarło 59.

Bolonia 12 września. Przed bramą tutejszego urzędu telegraficznego explodowała wczoraj rano wielka bomba. Wszystkie szyby w oknach okolicznych domów popękały, biuro „Ajencyi Stefaniego“ jest zburzone a jeden dziennikarz odniósł ciężką ranę. Uwięziono kilka indywiduów podejrzanych o podrzucenie tej bomby.

Genua 12 września. Z powodu uroczystości Kolumbijskich nadał król Humbert wiele dekoracyi. Między innymi nadał admirałowi francuskiemu Rieunierowi wielką wstęgę orderu św. Maurycego i Łazarza, a admirałom eskadry austro-węgierskiej, hiszpańskiej i argentyńskiej wielkie krzyże oficerskie tego orderu.

Dziś zwiedzać będzie król wszystkie obce eskadry, stojące w porcie tutejszym na kotwicy.

Nowy York 12 września. W pobliżu Bostonu wjechał wczoraj pociąg towarowy na pociąg pasażerski. Ośm osób zginęło a 25 odniosło rany.

Paryż 12 września. Stan zdrowotny Paryża i Hawru polepszył się znacznie. W sobotę zachorowało na cholerę w Paryżu 52 osób a umarło 30, w Hawrze zaś zachorowało 8 osób a umarło 6.

Z Dahomeju donoszą, że w stolicy tego państwa Abomeju wybuchła rewolucya. którą jednak król Behanzin rychło stłumił.

Wiedeń 12 września. Z powodu imienin cara odbył się wczoraj w Schönbrunnie obiad dworski. Byli na nim arcyksiążęta: Karol Ludwik, Wilhelm, Rainer, zastępca ambasadora rosyjskiego ks. Cantacuzene z członkami ambasady, ministrowie Kalnoky, Taaffe, Bauer, Welsersheimb, Szoegyenyi i dworscy dygnitarze. Podczas obiadu wzniósł Cesarz toast na cześć cara.

W tutejszym sądzie krajowym rozpoczęła się dziś rozprawa karna w sprawie malwersacyj celnych na Bukowinie. Na ławie oskarżonych zasiadło 21 osób. Rozprawa potrwa 18 dni.

Darany (na Węgrzech) 12 września. Cesarz przybył tu dzisiaj, entuzyastycznie witany przez ludność, która ze wszystkich stron pośpieszyła, aby zobaczyć monarchę i wznosiła na cześć jego nieustanne okrzyki „Elien.“

Cesarz przypatrywał się ćwiczeniom wojsk i wyraził swe zadowolnienie, poczem odjechał do Pięciokościołów.

Wiedeń 12 września. Przewodniczącym w procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie jest wiceprezydent sądu Holzinger. Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym radzcy dworu Trzcienieckiemu i innym urzędnikom nadużycie władzy urzędowej, reszcie oskarżonych zaś nakłanianie do nadużycia władzy urzędowej. Nadto opiewa oskarżenie także na sprzeniewierzenie i oszustwo. Po załatwieniu wstępnych formalności, odczytano akt oskarżenia.

Wiedeń 12 września. Arcyksiążę Albrecht ma się już lepiej i wstał wczoraj z łóżka.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 września 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Rey z Przyborowa. F. Appenzeller z Czerniowiec. E. Dietz z Lipska. M. Kronberger z Pesztu. F. Funkl z Wiednia. A. Brüggemann z Berlina. J. Jaruntowski z Załanowa. E. Rauchwerger z Odessy. L. Schwanenfeld z Tarnowa. P. Mór z Węgier. A. Stecki ze Środopolca. M. Goleniewicz z Kijowa. Dr. M. Subżyński z Wołynia. E. Kuntze z Berlina. O. Müller z Rosyi.

Nadesłane.

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu c. k. Szkoły politechnicznej otwarta codziennie od 10 rano. Wstęp 20 ct. — katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej, oświetlenie elektryczne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12. Września godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	314·25	Węg. kolej półn. wschodn.	199·—
Alpiny	67·—	Wiedeńskie losy kom.	161·—
Kredyty węg.	359·50	Akcye tyton.	185·—
Anglobanki	151·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·25	Elbethale	226·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	222·60
Nordbany	281.75	Renta zł. węg.	112·50
Lombardy	96·25	Bankvereiny	115·50
Losy tureckie	45·—	Renta węg. p.	100.55
Staatsbahny	294·50	Ruble	1·21·—
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6[illegible]		
Z Suczawy	10[illegible]		7^{56}	1^{13}	7^{08}	
Z Kimpolungu	10[illegible]		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{08}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{08}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{08}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa. Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10[illegible]	8^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{50}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

48)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Arcybiskup ze wzruszeniem spoglądał na niego, pozwalał mu mówić nie przerywając, pragnął bowiem do głębi poznać jego duszę czystą, szczęśliwy, iż nie zawiódł się, otaczając go życzliwością swoją.

— Może przesadzasz niebezpieczeństwo grożące twemu bratu? — odezwał się nareszcie.

— Rajmund został już uwięziony.

— Uwięziony!... On!... Ah!... Skądże wiesz o tem?

— Przysłał dziś po mnie. Gdy przybyłem do niego, zastałem już badających go urzędników policyjnych. Odpowiadał jak człowiek uczciwy, nie domyślając się zastawionych nań sideł. Ah, co się z nim działo, gdy mnie zobaczył!... Niech Bóg miłosierny broni Waszą Ekscelencyę od widoku podobnej sceny!... Rzucił mi się na szyję z płaczem i jękiem, błagał o ocalenie go. Zapewniał o swej niewinności, rozpaczał, szalał z boleści.

Gdy następnie zapanował nad sobą, jakąś intuicyą domyślił się, że hrabia przed śmiercią zwierzył mi się ze wszystkiego, prosił i zaklinał na imię rodziców naszych i wszelkie wspomnienia święte, spoczywające w duszy ludzkiej, bym go nie opuszczał i miał litość nad nim.

— Cóżeś mu odpowiedział?

— Niestety! cóż mogłem odpowiedzieć? Powtarzałem mu ciągle to samo, że nie wiem, nic nie wiem! I torturowany rozpaczą i jego błaganiami, cierpiąc stokroć więcej od niego, mogłem mieć na ustach tylko te jedne wyrazy, do których zobowiązuje mnie moja przysięga, powołanie, godność kapłańska: „Nic nie wiem... Nic nie wiem!..."

Przechyliwszy się na poręcz fotelu, młody kapłan wybuchnął łkaniem spazmatycznem.

— Odwagi — rzekł arcybiskup łagodnie — gdyby obowiązek nie wymagał od nas niekiedy ofiary z naszego serca, w czemże byłaby zasługa w spełnianiu go?

— Ale Wasza Ekscelencyo, to mój brat... mój brat... Ja go wychowałem, mam go jednego na świecie i jeżeli nie odkryję tej tajemnicy, on będzie potępiony jako truciciel, jak zbrodniarz najnikczemniejszy, on... Rajmund!...

— A jeżeli odkryjesz, czy nie zhańbisz przez to samego siebie? Czyż nie zgwałcisz sekretu świętej spowiedzi, dla którego tylu naszych śmierć poniosło? Wiem, że cierpisz, ale by odczuć cierpienie innych, czyż nie potrzeba przechodzić samemu przez próby najstraszliwsze? By wzmacniać innych, czyż nie potrzeba być silnym samemu? Dla przypominania innym ich przysięgi i obowiązków, czyż nie powinniśmy sami być gotowymi do poniesienia śmierci w imię obowiązków własnych?

Nieszczęśliwy Karol pojmował dobrze to straszne prawo kapłaństwa, gdyż inaczej nie zamilczałby wszystkiego wówczas, gdy Rajmund tarzał się u nóg jego.

— Lecz, Wasza Ekscelencyo — odezwał się po kilku chwilach milczenia — hrabia przed śmiercią chciał wyznać wszystko publicznie, jestem tego pewny, gdyż sam mi to oświadczył. Czyż po tem wszystkiem nie mogę powtórzyć słów, których on wypowiedzieć nie zdołał?

— Czy upoważnił cię do tego?

— Nie, Wasza Ekscelencyo.

— Czy oświadczył ci: Jeżeli zabraknie mi sił i umrę zanim wyznam, zastąp mnie i powiedz wszystko co wiesz odemnie?

— Nie, ale myślał tak, jestem tego pewny.

— Przekonany — być może, ale nie pewny. Tylko Bóg zna myśli nasze i może być pewnym w tym względzie. Skoro tylko hr. de Cypières nie upoważnił cię do mówienia, obowiązkiem twoim jest milczeć. W tem a nie gdzieindziej zawiera się twoja cnota i godność.

Sintély powstał i zachwiał się jak pijany.

— Dziękuję Waszej Ekscelencyi — rzekł głosem cichym.

— Cóż uczynisz?

— Będę usiłował, jeśli potrafię, zastosować się do rad Waszej Ekscelencyi.

Szlachetny i zarazem jakiś dumny uśmiech przebiegł po ustach dygnitarza kościoła.

— Idź — odrzekł — i przepędź dzisiejszy dzień i noc na modlitwie. Bóg, którego na pewno jesteś sługą wybranym, ześle ci jednego ze swoich aniołów, który okryje cię swemi skrzydłami. Jutro zaś, jeżeli próba okaże ci się za ciężką na twe barki, przyjdź do mnie.

W godzinę po tej rozmowie Karol, siedząc w swym pokoju, rozmyślał jak życie jest ciężkie, jak obowiązek, zmuszający go do milczenia, jest strasznym. Wszelkie cierpienia własne zniósłby odważnie, ale nie mógł pogodzić się z myślą poświęcenia brata.

Gdy myślał o jego boleści i położeniu, gdy mówił sobie, że Rajmund może w tej chwili przeklina go, rozpacz jego sięgała granic ostatnich.

Pod wieczór usiłował uklęknąć i prosić Boga o oddalenie od niego tego kielicha cierpienia, lecz nie mógł się przemódz. Ściśnięte gardło jego nie chciało wydawać dźwięku, mózg nie był zdolny do sformułowania myśli. Jedno mu tylko tkwiło bezustannie: jeżeli powie, będzie zhańbionym — jeżeli będzie milczał, Rajmund zostanie zgubiony. Gdyby się znajdował w zwykłych warunkach życia, odebrałby je sobie; stanowisko kapłana nie dozwalało mu na to.

Dopiero nad ranem, ochłonął nieco i zasnął na krótki czas w fotelu, w którym przepędził noc całą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto ona.

Skoro na świat przyszła, —
Niezmiernie wrzeszczała,
A będąc dziewczynką —
Już grymasowała;
Wyrosłszy na pannę —
Szalenie kochała;
Ile jest romansów —
Wszystkie przeczytała;
Zaś na fortepianie —
Tak namiętnie grała,
Że zazwyczaj wszystkich —
Z domu wypłaszała;
Także po francusku —
Najchętniej papiała,
Zato co jest polskie —
Mało rozumiała;
Zostawszy mężatką —
Męża za nic miała,
Tysiące na stroje —
Zwykle wydawała;
Bale i koncerty —
Często urządzała,
Poczem do południa —
Zawsze zasypiała;
A gdy swoje mienie —
Całkiem zmarnowała,
Z żalu po tej stracie —
Strasznie spazmowała;
Wprawdzie po niewczasie
Dobrze zrozumiała,
Że źle wychowana —
Żyć nic nie umiała.

. . . .

A wiecie kto ona?
Toć to moja żona!

4076 1—1 *Delfin.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.